

# CZYTANIA HISTORYCZNE

zebrały i ułożyły

Helena Witkowska i Marcelina Kulikowska

## I. EPOKA PIASTOWSKA

2. Ważniejsze wypadki i postacie dziejowe od zaprowadzenia chrześcijaństwa do podziału Polski na dzielnice przez Bolesława Krzywoustego (966—1138).



WARSZAWA

NAKŁADEM I DRUKIEM M. ARCTA

—  
1907

## O zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce.

(Z dzieła profesora Władysława Abrahama p. t. „Organizacja kościoła w Polsce do połowy XII wieku.” Lwów, 1893 r.).

Fakt tyle doniosły dla dziejów naszych, jak przyjęcie chrześcijaństwa, nie był wpływem gwałtownego przewrotu, lecz odbył się na drodze pokojowej i nie bez pewnego z góry przygotowania. Nie obcym być musiało chrześcijaństwo Polsce przed przyjęciem chrztu przez Mieszka I, a i po owym urzędowym przyjęciu, nie była wielka siła odporna reszty ludności pogańskiej, skoro kronikarze niemieccy, znający wewnętrzne ówczesnej Polski stosunki, nie zapisali ani jednego faktu większego oporu, któremi przepełnione są dzieje misji, czy to ludów skandynawskich, czy Słowian połabskich, czy Prus, czy Pomorza, i nie zanotowali ani jednego męczennika z powodu głoszenia chrześcijaństwa na ziemi naszej. Żadne podania nie przekazały nam również podobnych wiadomości. Misjonarzy osłaniała skutecznie silna opieka książęca, ale i ludność już z niemi dawniej się oswoiła, a przytym widocznie brak było w Polsce głównego chrześcijaństwa przeciwnika, to jest silnie zorganizowanego i wpływowego stanu kapłanów, który u Słowian połabskich, na Pomorzu i na Rugji był żywiołem w sprawach publicznych decydującym.

Snać kult pogański w chwili zawiązku państwa polskiego i przyjęcia chrześcijaństwa nie doszedł do tego stopnia rozwoju, aby nadać ludom w jego skład wchodzącym teokratyczną formę rządu, a i czynniki, które na utworzenie Polski wpłynęły, musiały być innej natury, aniżeli te, które działały na naszych zachodnich i północno-zachodnich pobratymców. Tam zacięta walka z żywiołem niemieckim nie potrafiła stworzyć silnego związku państwowego, lecz właśnie dlatego, że była tak gwałtowną i tak straszną, skłaniała do szukania pomocy nie w silnej organizacji, ale w świecie nadprzyrodzonym, u bogów rodzimych, których byt także był zagrożonym.

Tym tylko tłumaczyć można to uparte trzymanie się dawnej wiary u Słowian między Łabą a Odrą, tudzież fakt, że jedynie tam, gdzie chrześcijaństwo torowało sobie drogę ostrzem miecza, przechowały się ślady i wiadomości o istnieniu organizacji na tle religijnym i teokratycznym.

Inaczej było w Czechach, na Morawie i w Polsce. I tu prawdopodobnie potrzebę silnego związku państwowego wywołała jakaś przyczyna zewnętrzna, ale inna, nie działająca tak gwałtownie i tak systematycznie, jak najazd niemiecki, grożący wynarodowieniem lub wycięciem w pień. To też owe państwowe związki mogły się swobodniej, powoli rozwijać i rosnąć w siły, a wiara chrześcijańska nie była im wrogą, bo nie niosła niewoli, lecz owszem, mogła być użytą jako podpora władzy książęcej. Jest to pospolite w owych czasach zjawisko, że połączeniu różnych szczepów i ludów w jeden państwowy związek, towarzyszy prędzej czy później oficjalne przyjęcie chrześcijaństwa, które niosło z sobą cywilizację, pierwiastki ładu i porządku, i oddawało je na usługi władzy książęcej. O tym zaś, skąd chrześcijaństwo przyjmowano, rozstrzygały względy polityczne, zawisłe w pierwszym rzędzie od geograficznego położenia danego państwa lub kraju. I w Polsce utworzenie państwa musiało nie wiele

wyprzedzić wprowadzenie chrześcijaństwa. W chwili, kiedy po raz pierwszy spotykamy w źródłach współczesnych wzmiankę o zetknięciu się Polski z potęgą cesarstwa, była ona już bliską chrześcijaństwa. Nie wprowadzano nowej wiary pod bezpośrednim naciskiem tej potęgi; był to może jeden z powodów dalszych, ale nie wyłączny i jedyny...

[Drogą, którą chrześcijaństwo bez przeszkody, jeszcze przed Mieszkiem I, płynąć mogło do Polski, były południowe ziemie słowiańskie, — już w IX wieku wzrosła tam potęga Wielkomorawska, która przyjąwszy nową wiarę, szerzyła ją wśród szczepów sąsiednich]. Samo małżeństwo Mieszka z Dąbrówką jest śladem dawniejszych już stosunków między Polską a chrześcijańskimi od dawna Czechami... Z tej więc strony dla działalności misjonarskiej w kierunku Polski droga zdaje się była dostępniejsza; oczywiście, że pierwszymi misjonarzami nie byli Czesi lub Morawianie, którzy odpowiednio wykształconego kleru jeszcze nie posiadali, lecz Niemcy, i to prawdopodobnie z południo- lub środkowo-niemieckich klasztorów...

Na podstawie badania najdawniejszych naszych roczników wnosić możemy, że książę Mieszko przyjął chrzest już po przybyciu do Polski Dąbrówki, w 966 lub 967 roku...

## Charakterystyka Bolesława Chrobrego.

(Z monografji Karola Szajnochy „Bolesław Chrobry.” Kraków, 1887 r.).

W początkowej historii każdego prawie narodu powstają wielcy, bohaterscy królowie, którzy drobne po przodkach objawszy państwo, nagle ku zdumieniu ludów sąsiednich gwałtownymi je rozprzestrzeniają zabory, zakreślając mu takie zwycięskim orężem krańce, w jakich toż państwo za czasów swojej najmożniejszej kiedyś potęgi ma się rozprzestrzeć. Jest to niejako pierwszy plan architektoniczny, zarysowany przyszłej budowie narodowej. Częstokroć ścieśniają się po śmierci takich królów-budowniczych wytknięte przez nich granice, a podrastający naród poprzestaje długo na bardzo skromnej siedzibie; częstokroć zdarza się, że jak u najwspanialszych tumów gotyckich niejedna główna część pierwastkowego zarysu architektonicznego w późniejszej długich wieków budowie dopiero wykończoną zostanie—atoli w ogólności wypełniają się przecież z czasem te pierwotne zarysy, a sąsiednie ludy dziwią się jeszcze bardziej ukończonej budowie, niż je początkowy zdumiewał zarys.

Takim wróżebnym królem-założycielem był nasz Bolesław. Dziedzic małego, uszczuplonego przez sąsiadów królestwa, rozmógł je on w niespodziewaną wielkość i na złotej

bramie Kijowa, „i w rzece Sali w pośrodku kraju Sasów żelazną metą granice Polsce wytknął” \*). Przez długie po Bolesławie lata pracowała Polska nad rzeczywistym rozpostarciem się ku wschodowi aż po złotą bramę kijowską; zachodnia część pierwotnego zarysu, to aż po Salę wyciągnięte skrzydło narodowego gmachu, pozostało niewybudowane nawsze, lecz mniej więcej stanęła Polska później po długoletnim ścieśnieniu w Bolesławowskich przeciw granicach. Wielka też była sława podobnych królów, i równie wielką jest chwała naszego Bolesława; wszelako jako słońce nagle z poza chmur wystąpiwszy, ziemię swoim blaskiem oblewa, płodnym ją ciepłym przenika, ale rażąc wzrok ludzki dokładnie sobie w oblicze zajrzeć nie dozwala, tak i historia podobnych królów, jakkolwiek głośna i promienna w oczach narodu, pozbawiona jest zwykle wyraźnych, szczegółowych rysów, przyémionych zda się zbyt blaskiem swojej całości. Stąd historia Bolesława Chrobrego, jakkolwiek wszystkich w kraju opowiadaczy wprawia w natchnienie, skąpą jest przecież w bliższe szczegóły, a najdawniejszy nasz kronikarz (Gallus), żyjący w kilkadziesiąt lat po Bolesławie, opowiada jego dzieje w promienistych wprawdzie, lecz tylko ogólnych wspomnieniach: „jak potężnie Bolesław Ruś zajął,” — „jak walecznym był król Bolesław,” — „jak pobożnym i sprawiedliwym był Bolesław,” — „jak Bolesław kościoły w Polsce budował,” — „jak Bolesław zamki i grody po całym państwie zakładał,” — „jak Bolesław bez uciężenia ubogich przeciągał po królestwie,” — „jak bogatym i szczerym był Bolesław i jak sute stoły królewskie utrzymywał.”

Świetny więc, lecz niewyraźny obraz pozostałby nam po Chrobrym, gdyby nie okoliczność, która ponoś już nigdy nie powtórzyła się w dziejach. Bolesław, wielbiony w niemym podziwie przez własny naród, znalazł najgłośniejsze

\*) Gallus.

i najwymowniejsze świadectwo swoich czynów w jęku gromionych przez siebie nieprzyjaciół, jęku zakłętym ku wiecznemu żaleniu się w starej dziejowej księdze, jak duch potępiony w starym jęczącym drzewie. Tą księgą boleści nieprzyjaciół, a tryumfu Bolesława Chrobrego jest kronika Merseburskiego biskupa Thietmara, który jako niemiecki wśród Słowian osadzony dostojnik kościelny, jako syn ojca, zwyciężonego przez Mieczysława, jako stryj synowców, którzy na dwór Bolesława Chrobrego zbiegali, jako towarzysz cesarskich wypraw przeciw Chrobremu, znał naocznie Bolesława i jego sprawy i szeroko je też opisał wśród ciągłego wtóru najwścieklejszych skarg i złorzeczeń. I ten to na wspak skreślony panegiryk nieprzyjaciela, stanowiący główną osnowę całej kroniki Thietmarowej, urwanej z przerwaniem się wojen Bolesława z Niemcami, służy za główne źródło dziejów Bolesławowskich. Trudno zaś wystawić sobie, w jak olbrzymich kształtach jawi się w tym źródle postać Chrobrego. U Thietmara i w całych ówczesnych Niemczech słynie on tylko jako: „pustoszyiciel największej części cesarstwa,” — „Słowianin okrutny,” — „wściekły bezczelnik,” — „lis chytry,” — „gad jadowity,” — „lew ryczący,” — albo co jeszcze więcej znaczy, jednym ogólnym słowem: „wróg nasz,” „prześladowca nasz.” Stąd też mylna pogłoska o śmierci Bolesława przejmuje całe Niemcy radością, a rok, w którym „wróg nasz Bolesław nic nam tymczasem nie szkodził” \*) bywał dla Niemców rzadką chwilą spoczynku i wesela, godną wyraźnego wspomnienia.

Obraz, jaki nam najdawniejsza przeszłość pozostawiła o Bolesławie, jest również potężnemi nakreślony rysami, jak całe dzieje Bolesławowskie. „Był Bolesław Wielki i ciężki aż koń się pod nim ugiął.”... Samiż nieprzyjaciele przyznają mu, że był „chrobrym i zmyślnym,” po dzisiejszemu gienjalnym, „jak nikt w świecie.”...

\*) Thietmar.

Bolesław był zresztą wiernym synem swojego czasu i jako czas ten, namiętnym i gwałtownym. Olbrzym zgniatający konie pod sobą, rubaszny biesiadnik szydzący przy ucztach z nadchodzącego wroga, a w złotą bramę zdobytej stolicy wśród żartów i rycerskiej igraszki wjeżdżający, nie znał on miary ani surowości w karaniu. Nieraz więc, skazawszy kilka osób na śmierć „bezprawną,” przyszło mu przy godowym stole, wpośród dwunastu spółbiesiadników i rajców, zadumać się boleśnie i pożałować wyroku.

Panowanie Chrobrego przedstawia uderzający swoją całością i harmonją zarysów obraz. W tych pierwiastkowych czasach cały naród uosabiał się w jednej rodzinie, w Piastach, cały ród Piastów w jednym człowieku — w Bolesławie. Historja Bolesława jest historją całego narodu. Z Bolesławem, wypędzającym braci i przywracającym całość królestwa, utrzymuje naród konieczną jedność swojego wzrostu; z Bolesławem przyjmującym św. Wojciecha na swoim dworze, przejmuje się wzrastający naród „słowem żywota,” duchem; z Bolesławem uznanym przez cesarza Ottona w Gnieźnie duchownie i politycznie niepodległym, osiąga cały na ciebie i na duchu dojrzewający naród uznanie swojej niepodległości. Teraz świat mu otwarty, cała przyszłość zwie go w zawody. Uderza więc w jedną i drugą stronę, na zachód i na wschód, szukając sobie losu, fortuny...

Długi przeciąg nadzwyczajnie uporczywych, całą prawie historję Bolesławowskich zapełniających wojen (niemieckich i czeskich) ma głęboką pobudkę. Prócz chęci zdobycia kilku prowincji, na czym te wojny wreszcie się kończą, wyrażają one owszem ogólny, instynktowny popęd wysłanego z łona Słowiańszczyzny narodu polskiego ku pomszczeniu się na Zachodzie za tę wielką, ciemną napaść, jaką on od czasów Karola W. orężem Franków i Niemców przez dwa stulecia wywierał na Słowiańszczyznę przyległą. Głównie z tego uniwersalnego stanowiska daje się pojąć nieugaszoną,

plemienna zawziętość tych wojen, przedstawia się ich wielkość....

Wszelako zbliżał się już czas, kiedy Polska w innej stronie świata, na wschodzie, osiągnąć miała jeszcze bogatsze skarby, tak usilnie na zachodzie szukaną ziemię przyszłości..... Wyprawa kijowska była najwyższym zaiste tryumfem Bolesławowskim. „Niewysłowiona moc skarbów,” „mnogość uprowadzonego ludu,” której część jedną z późniejszych księżniczek kijowskich wykupiła ofiarowaniem swej ręki wnukowi Bolesława Chrobrego, cały odzyskany kraj Czerwieński—przypadły Polsce w zysku. Więcej nad to znaczyło podniesienie uczucia narodowego tak jawną przewagą Polski w tych stronach, najwięcej zaś wskazanie narodowi tej tak świetnej, dalekiej mety, do której on nie już odpornym, odwetowym jak ku zachodowi zapaśnictwem, ale jak te nagłe zwycięstwa Bolesławowe, wstępnym, twórczym działaniem przez całą swoją przeszłość miał dążyć.

Myśl wytknięcia tego kresu przyszłości narodowej zachowało podanie w obrazie pogranicznych słupów żelaznych, które Bolesław miał kazać w Dniepr powbić, jako też trąb kruszcowych, które pogrążone w tej rzece, pod pluskiem fal Dnieprowych brzmieć miały chwałą Bolesławowską...

Zaiste, wówczas kiedy Bolesław cały naród w osobie swojej przedstawiał, cała też ówczesna Polska była jego domem, zagrodą Piastów.

Powierzchnię całego kraju odwieczne cienia bory. W tych borach rozlega się odgłos siekier, wyrąbujących miejsca dla pobożnych pustelni, benedyktyńskich klasztorów, osad jeńców wojennych. Rzednące bory rozwidniają przestrzeń domową; przy coraz jaśniejszej widni gasną starodawne ogniska i obyczaje starodawne, i rozbłyska coraz świetniej świeżo nad domem zatknięty krzyż.

To nowe znamię było głównym hasłem umysłowego tych czasów życia. Jak ciało młodego narodu orężem, tak dusza

jego żyła jedynie wiarą krzyża. Krzyż, Rzym — oto jedyna teraz zwierzchność narodu. Uroszczenia zwierzchności cesarskiej odiera on zwycięsko orężem, jedyne jego pokłony biją Krzyżowi i Rzymowi. Stolicy rzymskiej zapisaną została starodawnym acz nie Bolesławowskim zapisem cała dzielnica Gnieźnieńska, stolicy rzymskiej składa Polska hołd świętopietrzem, stolicy rzymskiej pokorzy się Bolesław prośbą o koronę królewską.

I coraz też więcej Rzymu w samejże Polsce. Cała nowa wiara przemawia rzymskim językiem. Wszystko prawie duchowieństwo biskupie i klasztorne, składa się z Rzymian, Włochów...

Nie uciemiał też Bolesław włościąństwa jako król i pan służebnictwem, lecz jako ojciec łaskawy spokojnie żyć mu dozwalał. Miał bowiem wszędzie pewne miejsca na leże i stałą służbę, a nie lubił obozować pod namiotami, w polu, lecz najczęściej w miastach i grodach mieszkał. A ile razy z miasta do miasta leże przenosił, zawsze jednych naczelników na granicę wyprawiał, a innych natomiast nad rycerstwem w ziemiach stanowił. Gdy zaś przez którą okolicę przeciągał, nikt, czy to przychodzień, czy gospodarz wołów lub owiec przed nim nie chował, lecz czy bogacz, czy ubożuchny, każdy radością go witał, cały kraj przypatrzeć mu się zbiegał \*).

...Bolesław rozsypywał z nawiezionych bogactw hojne po kraju „datki w szatach, tudzież w innych darach królewskich,” wyprawiał ludowi świetne biesiady, skarbiąc sobie tym przychylności reszty nierycerskiego, częstokroć przeciwnego sobie narodu. Ta hojność królewska, to rozdawnictwo szat i „różnych darów królewskich,” te po całym kraju wyprawiane uczyły należały do walnych w danym czasie obowiązków królewskich... Każdy święteczny dzień chrześcijański

\*) Gallus.

obchodzili królowie szumnemi po całym kraju dla „swoich wiernych” to jest dla chrześcijan wyprawianemi godami, a godami, stosownie do ich ważnego przeznaczenia olbrzymiemi...

...Za szczególną zaletę Chrobrego uchodziło, iż „utrzymywał wielkie i mnogie stoły,” że nie tylko w stolicy uczył wyprawiał, ale nawet „osobnych po grodach i miastach wysadzał namiestników, którzy grody i miasta raczyli biesiadami, tudzież zwykłemi królewskimi darami obdarzali,” a dla dostarczenia samej zwierzyny stołowej służyły u dworu „roje z różnych narodów nagromadzonej służby ptaszników i myśliwych, którzy przemysłem swoim łowili wszelki rodzaj skrzydlatego i czworonożnego zwierza.”

Po takiej ogółowi ludu świadczonej szczodroblewości można wnosić o wylaniu się Bolesława dla rycerstwa, towarzyszków broni i trudów, głównych wykonawców jego wielkich zamiarów. Toż każdy gość rycerski był nie gościem Bolesławowi, ale „synem,” prócz równego udziału zdobyczy czekają każdego sowite wynagrodzenia królewskie w zbroi i koniach, jeśli poniósł w czym szkodę; każdego rycerza zna król i wzywa do boju po imieniu, bo ówczesne wodzowstwo wymagało spółuczestnictwa króla we wszystkich trudach szeregowego żołnierstwa, natchnięcia każdej szczególnej sprawy duchem swej obecności. A jeśli każdy o krzywdę oskarżony przed sądem przez dni kilka raczony bywał u stołu królewskiego, o ileż serdeczniej podejmował król zasłużone, zwycięskie rycerstwo swoje. Czterdzieści większych, niezliczona ilość pomniejszych stołów stoi w obozowej stolicy Bolesława. Przy nich éma „gości” i „towarzyszy” różnych narodów, różnego języka i stroju. Przy głównym stole sam Chrobry z dobranym gronem „przyjaciół” i „dorajców.”...

...Za stołami siedzą i żony świeckich dostojników, panie dworskie. Na ich czele „cna i roztropna królowa.”... A wszystkie pany i panie w bogatych szatach, „bo za cza-

sów Bolesławowych każdy rycerz i każda białogłowa bławatów zamiast płóciennych albo wełnianych szat używali, ani też futer, jakkolwiek kosztownych nie noszono u dworu inaczey jak z bławatem i złotogłowiem.”

...Ponieważ to rozdawnictwo uciążliwym było obowiązkiem, przeto rodził taki stan rzeczy niezbędną potrzebę ciągłych wojen, które nie tylko żywiły, lecz owszem wzbogacały rycerstwo... U stołów rycerskich wiodły się gadki o przygodach wojennych.

## O znaczeniu królestwa dla Polski w wiekach średnich.

(Z dzieła Tadeusza Wojciechowskiego p. t.: „Szkice historyczne jedenastego wieku.” Kraków, 1904).

Kiedy Polska przyjęła chrześcijaństwo (966), wstąpiła też razem w bliższe związki z całym światem rzymsko-katolickim, który obejmował podówczas kilkanaście narodów zachodniej i środkowej Europy, a składał się z kilkunastu państw różnej potęgi i różnego znaczenia. Pierwszeństwo między narodami trzymali od niedawna Niemcy, na mocy przewagi wojskowej, którą okazali w podboju Italji i w pozyskaniu korony cesarskiej dla swoich królów. Godność samodzielną jednostek przysługiwała tym państwom, które były królestwami; zaś księstwa i wszystkie inne władztwa zostawały mniej więcej w stosunku zależności. Pod względem kościelnym podlegali wszyscy Stolicy Apostolskiej starego, t. j. łacińskiego Rzymu, która wedle uznania najmędrszych i najgodniejszych ludzi owego czasu miała też moc udzielenia korony, nie tylko królewskiej, ale i cesarskiej; sama jednak dobijała się dopiero owej swobody i niepodległości, jaka przynależy władzy duchownej, a którą przy ówczesnym na połu barbarzyńskim usposobieniu narodów trudno było zabezpieczyć inaczej jak przez własne państwo kościelne.

Królewskość była w świecie rzymsko-katolickim instytucją nową i jego własną. Wątkiem, z którego się rozwinęła, było dawne księstwo, którym rządziły się narody pogańskie; ale razem z przyjęciem sakramentu chrztu udostojniła się i wzmogła władza książęca nowym elementem władzy: przybyło zwierzchnictwo świeckie nad duchowieństwem; zaś wyrazem tego zwierzchnictwa było prawo królewskie inwestytury biskupów i opatów, przyznane królom jako władcom chrześcijańskim.

Rozwój historyczny zachodniej i środkowej Europy podniósł z biegiem czasu cały szereg dawnych księstw pogańskich do nowej godności królewskiej. Nie było w tym ani kolei, ani chronologicznego następstwa, bo korona królewska nie mogła być jakoby nagrodą za przyjęcie chrztu. Zależało to raczej od tego, o ile narody nowo ochrzczone miały lub nie miały dosyć mocy do utrzymania własnego i niezawisłego państwa. Gdzie było tej mocy poddostatkim, jak np. u Węgrów, tam korona królewska zjawiała się odrazu i bez trudu, i była wyrazem uznania samodzielności nowego państwa ze strony innych królów chrześcijańskich, a zwłaszcza ze strony cesarza. Gdzie jednak nie było dostatecznej mocy wojennej, tam narody i książęta, chociaż już dawniej ochrzczeni, dobijali się o koronę długo i nieraz nadaremnie. A była to dla nich sprawa niezmiernej wagi, nie tylko dla tego, że korona dawała jakąś ochronę i względne zabezpieczenie od innych państw chrześcijańskich, ale i dlatego, że korona miała sama przez się doniosły i dobroczynny wpływ polityczny na formację i rozwój wewnętrzny nowych narodów chrześcijańskich.

W pogaństwie były państwa podzielne wedle ilości synów, i dzieliły się też coraz dalej, bo takie tam było prawo państwowe. Nie dość, z podziałów wynikały koniecznie wojny dynastyczne, którym nie było końca inaczej, jak chyba przemocą silniejszego gwałtu, i to tylko wtedy, jeżeli szczęśli-



wie nadarzył się gwałtownik mocniejszy. Natomiast korona królewska, ponieważ niepodzielna, więc dawała możność jeżeli nie usunięcia, to przynajmniej ograniczenia podziałów, i razem podnosiła też zasadę niepodzielności państwowej narodów, a podnosiła ją nierównie prędej, niżby się można było doczekać po rozwoju samych tylko stosunków społecznych i ekonomicznych. Gdziekolwiek zatem powiodło się ufundować królestwo, tam miał też naród w koronie stały punkt ostojny, około którego mogły się skupić jego siły fizyczne i moralne, podczas gdy w księstwach, przy perjodycznym podziale i nieustannych wojnach dynastycznych nie było ani czasu, ani możności podjęcia jakiegobądź pracy kulturalnej czy państwowej. Takie było znaczenie królestwa.

Aby jednak być królestwem, do tego potrzeba było, wedle ówczesnych pojęć, oprócz odpowiedniej mocy państwowej — jeszcze i samodzielności kościelnej. Nie można było mieć pretensji do korony, jeżeli się nie było osobną, t. j. samodzielną prowincją kościelną, podległą samej tylko Stolicy Apostolskiej przez własnego arcybiskupa metropolitę. Wynikało to z wielorakich powodów. Nie mówię już o tym, że w państwie, powiedzmy w księstwie, gdzie nie było arcybiskupa lecz tylko biskup, nie można było odprawić koronacji; albowiem biskupi, chociaż mieli prawo włożenia korony na głowę królewską przy solennych uroczystościach, nie mieli jednak prawa dokonania obrzędu koronacyjnego przez pomazanie. Wynikało stąd, że kandydat do korony musiałby udać się o koronację do swego metropolity — rezydującego w sąsiednim państwie, który jednak nie odprawiłby koronacji bez przyzwolenia swojego zwierzchniczego pana. A gdy między sąsiadami były zwyczajne interesy sprzeczne, więc o przyzwoleniu nie było co myśleć... Ale był jeszcze drugi powód ważniejszy. Każdy biskup podlegał jurysdykcji metropolity. Znaczna część jurysdykcji przeszła potem na kurję papieską, ale przy metropolitach pozostała prerogatywa: że konsekro-

wali biskupów jako swoich sufraganów, i że zwoływali synody prowincjonalne, na które było obowiązkiem biskupów zjeżdżać, a następnie wykonywać w swoich djecezjach uchwalone tam statuty. Gdzie więc nie było własnej prowincji kościelnej, tam biskup czy biskupi musieli wyjeżdżać po konsekrację i na synody poza granice swojego kraju, zacych też wchodzili z całym duchowieństwem swoich djecezji w związku wielorakiej zależności nie tylko względem metropolity, ale i tego państwa, gdzie była metropolja. A że duchowieństwo było zawsze poważnym a czasem i przeważnym elementem potęgi państwowej, więc łatwo zrozumieć że tam, gdzie ten element nie był związany wyłącznie tylko z własnym krajem i księciem, lecz podlegał obcej zwierzchności, tam też nie mogło być mowy o pełnej niezawisłości państwowej. Przykładów zależności państwowej, wynikłej z podległości kościelnej, jest w dziejach wieków średnich poddostatkiem...

Polska miała od roku 1000 wszystko, czego było potrzeba do założenia królestwa. Miała dostateczną potęgę wojskową i miała też niezawisłość kościelną, opartą na własnej metropolji; inwestytura i konsekracja biskupów odbywały się w kraju, z ręki własnych książąt i metropolitów; nie było więc żadnej przeszkody do założenia królestwa. A jednak żadnemu innemu narodowi w całym świecie rzymsko-katolickim nie było tak trudno ustalić się przy godności królewskiej jak polskiemu. Zachody koło tego trwały z górą przez trzy wieki, do roku 1320. A jeżeli zapytać, dlaczego tak długo, i dlaczego budowa koronna nie stanęła wcześniej? to historia odpowie na to: że obok własnych błędów polskich, największe i najcięższe trudności i przeszkody wyniknęły stąd — co należy do „przeznaczeń dziejowych,” że Polska sąsiadowała z przemożnym mocarstwem, które przewyższało ją kilkakrotnie obszarem ziemi i liczbą ludności, a zacych i siłą wojenną, zaś pod względem oświaty i ustroju państwowego wyprzedzało o kilka wieków wcześniejszego rozwoju;

z mocarstwem, które miało od początku stały zamiar podboju i przyłączenia Polski do swego państwa, a któremu jednak Polska zawdzięczała naukę chrześcijaństwa i początki oświaty.

Kiedy Otton I ustalił między Niemcami przewagę Saksów, a na południu zdobył większą część Italii i odnowił imperjum w rękę królów niemieckich (962), odtąd Teutonia, biorąc z cesarstwa asumpt do panowania nad światem, zaczęła podbijać narody sąsiednie z większą siłą i zaciekłością niż kiedykolwiek przedtym. W okresie najbujniejszego wzrostu potęgi niemieckiej, od czasów Ottona I do śmierci Henryka III (1056), miała też dokoła swych granic, od północy, wschodu i południa, cały wieniec krajów zmuszony do płacenia trybutów \*) i do służby wojskowej: Danję, Słowian połabskich, Polskę, Czechy, Węgrów i Włochów. Grzywny trybutarne, specjalny dochód kasy królewskiej, to był fundusz dla cesarstwa niezbędny, bo z tych pieniędzy pokrywano koszty owych wypraw rzymskich, na których królowie niemieccy zdobywali koronę cesarską i nowe trybuty z bogatych miast włoskich. Można też powiedzieć, że bez trybutów nie byłoby cesarstwa. Ale, że nikt nie płacił chętnie, i tylko wtedy kiedy musiał, więc zależało wszystko na tym, aby się upewnić co do trwałości tego dochodu; i otóż w tym celu wymyślono i praktykowano osobną politykę względem narodów trybutarnych, zwłaszcza wschodnich, której główne zasady można wykazać takie:

1) popierać i bronić zwyczaju podziałów państwowych między synami książąt trybutarnych, aby nie dopuścić do wytworzenia większych kompleksów terytorjalnych;

2) popierać czynnie wszelkie pretensje czy to junjorów przeciw senjorom, czy naodwrot, byle mieć powód do interwencji, zachowując dla cesarstwa rolę sędziego między stronami;

\*) Trybuty czyli daniny.

3) podnosić wysokość trybutu przez licytację między pretendentami ubiegającymi się o pomoc cesarstwa;

4) utrzymać rywalizację między narodami; udało się to wyśmienicie wobec Lutyków i Polaków, Polaków i Czechów, rozjudzonych przeciw sobie na całe trzy wieki; wreszcie co główna:

5) przeszkadzać najmocniej wszelkim w tych krajach zamiarom ustanowienia królestwa i niepodzielności państwowej; a w tym celu

6) nie dopuścić do wytworzenia samodzielności kościelnej, co byłoby najpewniejszą podporą i początkiem niezawisłości państwowej...

Wobec takich dążeń cesarstwa łatwo zrozumieć, że nowa prowincja polska, założona w roku 1000, była solą w oku dla władców Teutonii. I nic ich tyle nie gniewało, ile że stolica gnieźnieńska stanęła za zgodą i spółdziłem cesarza Ottona III, Niemca i to Saksona, u którego jednak inna idea—cesarstwa chrześcijańskiego, przytępiła była instynkty specjalnie teutońskie...

Obawiano się też słusznie, że za mitrą arcybiskupią pojawi się w Polsce korona królewska i że księżę polski rzuci się wtedy z wszelkich obowiązków, jakie jeszcze na nim ciążyły wobec cesarstwa Ottonowego...

Takie były trudności i przeszkody, jak nie znaleźć podobnych przy fundowaniu innych królestw łacińskich. Sąsiednim Węgom powiodła się ta sprawa i łatwo i szybko i odrazu niewzruszenie.

## Mieszko II.

(Z rozprawy d-ra Anatolego Lewickiego, umieszczonej w V tomie rozpraw wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie z r. 1876).

...Naokoło Polski w chwili zgonu Bolesława były państwa potężne, które dążyły w kierunkach wprost przeciwnych naturalnemu powołaniu Polski, wszystkie miały na niej coś do odzyskania lub zdobycia. Uderzenie każdego z nich na Polskę wymagało wielkiego zasobu sił do odparcia z jej strony; ale sprzymierzenie się ich przeciw niej zgoła mogło, albo raczej musiało być dla niej śmiertelnym. Jak pod ścisnięciem elastycznej obręczy nie spojone jeszcze naleźycie, nie weszły w karby dzieło Bolesławowe, groziło wtedy rozpadnięciem.

Najpotężniejszym i najnieubłagańszym wrogiem Słowian było cesarstwo. Walka, którą ono tutaj podjęło, była walką rasową, walką wytepienia: stały więc pokój z nim dla Polski był niemożliwy....

Niebezpieczeństwo idące od Niemiec było tym groźniejsze, gdy za Bolesława także zachodni Słowianie, a mianowicie główne ich ludy, Czesi i Lutycy, przychyliły się stanowczo na stronę Niemiec...

Pracą Stefana (Węgierskiego) z żywiołów rozmaicie pomieszanych, lecz ujarzmionych przez żywioł madziarski i pod

wpływem instytucji chrześcijańskich stanęło u południowych granic Polski państwo, które potęgą sprostać jej mogło, a dążąc do rozszerzenia się na koszt Polski, do walki ją wyzywało... Równocześnie wzmoгло się na północy państwo duńskich Normanów...

Jak Bolesław rozporządził losem swoich dzieci i przyszłością państwa, o tym prawie żadnych pozytywnych nie mamy wiadomości, zdaje się być pewnym, że średniego ze synów swoich, a starszego syna Emnildy, Mieszka, przeznaczył sam na swego następcę. Córki otrzymały odpowiednie posagi we włościach; synowie zaś Bezprym (najstarszy) i Otto zapewne tylko podrzędne posiadłości.

Co mogło ojca spowodować do upośledzenia najstarszego syna, a wyszczególnienia młodszego, o tym dziś wyrokować niepodobna, lubo wobec późniejszych smutnych wypadków trudno nie wyrazić ubolewania, iż Bolesław tak właśnie postąpił i zapytać się godzi, czyby to straszne zamieszanie, co po jego śmierci wstrząsło posadami państwa, było miejsce miało, gdyby on przy ustanawianiu następcy od prawa przyrodzonego nie był odstępował?

Lecz była jeszcze niezgoda innego rodzaju w rodzinie królewskiej. Małżeństwo Mieszka z Rycieżą nie było szczęśliwe... nie brakło więc zawiązków do smutnych dramatów; a tak, w którąkolwiek było obrócić się stronę, wszędzie nad państwem Bolesława groźne gromadziły się chmury: w rodzinie rozdarcie, mogące do strasznych doprowadzić zawiązków; państwo całe nieskupione jeszcze i niezlane w całość, w nim przytłumione tylko, ale nie wytepienie dzikie instynkty nieokiełznanej swobody i starego pogaństwa; zewsząd naokoło państwa spotężniałe, rozpierające się ku Polsce; nad niemi mężowie gienjalni ster wodzący; a przeciw wszystkim tym trudnościom niezwykczonym prawie, którym tylko chyba lwia potęga i lisia przebiegłość Bolesława podołać mogła, po-

stawiony człowiek dzielny wprawdzie i szlachetny, ale słaby duchem i mierny dłońią...

Mieszko nie był narodowi nieznany, kiedy po ojcu tron obejmował. Od 23-go roku życia brał on owszem żywy i czynny udział we wszystkich sprawach państwa.

Po pierwszy raz występuje on na widownię przy dziele pokoju między cesarstwem a Polską, przy którym ważną przeznaczone mu rolę. Było to w r. 1013. Od wstąpienia na tron przez całe lat 10 walczył cesarz Henryk II z polskim bohaterem... W końcu 1012 r. następują rokowania o pokój. Bolesław był zupełnym i bezsprzecznym zwycięscą; ale potrzebował spokoju, bo mu na Ruś śpieszno było... Cesarz postawił żądanie, aby dla potwierdzenia umówionych warunków, przybył na dwór jego Mieszko, syn Bolesława. Po miesiącu, gdy cesarz bawił w Magdeburgu stawił się przed nim Mieszko rzeczywiście z wielkimi dary; złożył mu hołd i przysięgę wierności, załatwił sprawę pokoju korzystnie dla ojca i oddalił się żegnany bardzo zaszczytnie przez cesarza...

Także w r. 1017 odznaczył się Mieszko podczas nowej walki Bolesława z Niemcami. Podczas gdy czeski Uldaryk z całą siłą swoją poszedł wspomagać cesarza, on korzystając z tego, napada na Czechy z 10 pułkami; grasuje tam przez dwa dni i z niezliczonym mnóstwem jeńców powraca ku niezmiernej radości ojca.

Czynami więc swemi, jak widzimy, okazał Mieszko poświadczoną nadto skądinąd dzielność żołnierską, okazał panowanie nad sobą, posłuszeństwo, karność, zręczność dyplomatyczną—nieoszacowane zalety, jeśli niemi wyższa kieruje zdolność; znany był nadto ze sprawiedliwości w sądach, z gorliwości dla religii chrześcijańskiej i z najpiękniejszych przymiotów człowieka, ze szlachetnej przyjacielskości, dobroczynności i tkliwego serca. Ale też te przymioty czysto ludzkie zdały się górować w jego osobistości: więcej on był człowiekiem, niżli monarchą. Brakło mu przedewszystkim, tak się

zdawało, tej energii ducha, która bez względu na osobiste stosunki i głosy przeciwne napiera go nieustannie w raz obranym kierunku — przymiotu niezbędego dla władcy narodu. Jako żołnierz i poseł pod kierownictwem ojca, mógł on dzielnie oddać usługi; zostawiony sam przy nawie państwa, tylko na cichym mórzu zwierciadło mógł utrzymać ster: wśród burzy, na jaką się zanosilo, innej trzeba było ręki. Zgodnie z tym powiada o nim po swojemu mistrz Wincenty \*), że zadawałał on się sławą ojca i niechętnie prowadził wojny: „nie żeby mu brakło dzielności, lecz że więcej było w nim dążenia zachowawczego, niżli pragnienia zdobywcy.”

...Nie było mu obcym uczucie przyjaźni i wdzięczności. Kiedy za życia ojca był czas jakiś jeńcem u cesarza, oddano go pod nadzór szlachetnemu jakiemuś młodzieńcowi Hodo-nowi. Zawiązał się serdeczny stosunek pomiędzy niemi, tak, że Hodo popadł w podejrzenie karygodnego sprzyjania polskim księżętom. Chcąc się oczyścić, poległ Hodo w wybuchłej niebawem wojnie z Polakami od żołnierzy Mieszka; ten zaś, poznawszy zwłoki swego opiekuna i towarzysza, rzewnie mi oblał je łzami i odesłał cesarskim dobrze zaopatrzone.

Piękne to rysy ludzkie, zwłaszcza na owe dzikie, barbarzyńskie czasy...

Bolesław umarł 3-go kwietnia 1025 r.

„Ze śmiercią jego—powiada sto lat później kronikarz—wiek złoty zamienił się w ołowiany. Przez cały rok ów w istocie nikt w Polsce nie sprawiał uczty publicznie, nikt ze szlachetnych mężów i niewiast nie stroił się w szaty godowe, żadnych wesołych gwarów, żadnego głosu lutni nie słyszano na miejscach publicznych, żadna śpiewka dziewczęca, żaden głos radości nie rozlegał się po ulicach.” W tymże roku spalić się miał Kraków: smutek, żaloba i trwoga o przyszłość ogarnęła umysły. Atoli początki panowania nowego

\*) Kadłubek

władcy nie dawały spostrzec różnicy. Mieszko owszem zdawał się postępować drogą przez ojca wskazaną, a pierwszym głośnym objawem tego była koronacja królewska, której na sobie i na małżonce niezwłocznie dokonał.

Jak wreszcie ostatnie lata Bolesława, tak i pierwsze Mieszka poświęcone były dziełom pokoju. Z natury skłonniejszy do pracy zachowawczej, niż do gienjalnego lotu orlego, oddał się on utwierdzeniu i ubezpieczeniu dzieła ojcowskiego, przedewszystkim zaś utrwaleniu i dalszemu krzewieniu chrześcijaństwa. Gorliwość jego o wiarę Chrystusa poręczają nam różne źródła w zupełnie dostatecznej mierze, toż niesłuszne jest posądzenie go o odstępstwo, z jakim się spotkać można.

Bolesław zostawił jedno arcybiskupstwo i pięć podobno biskupstw: atoli biskupstwo kołobrzesckie na Pomorzu nie miało wielkiego powodzenia, jeśli świątobliwy tegoż pasterz Reinbern, namozoliwszy się z tutejszym narodem „głupszym od innych,” opuścił swoją djecezję, aby z inną pracować trzodą. Pomorzanie, sąsiedzi Lutyków, po nich najzacieśniej trzymali się dawnej wiary swojej.

Aby ich mimo to pozyskać dla wiary chrześcijańskiej, Mieszko, nauczony doświadczeniem, inną niż ojciec poszedł drogą. Nie widząc bowiem bez gwałtu powodzenia dla biskupstwa na ziemi Pomorskiej, założył nowe biskupstwo w sąsiedztwie: w Kujawach, z siedzibą w Kruszwicy, i przeznaczył mu zarazem Pomorze, tą drogą, drogą misji, spodziewając się zdobyć je dla wiary... Założenie biskupstwa kujawskiego było najpiękniejszym owocem organizacyjnej czynności Mieszka... Tak więc w kraju zdawało się iść po dawnemu i nikt zrazu nie uczuł braku Bolesława. Ale tymczasem zewnątrz brak tej potężnej ręki tym był dotkliwszym. Rok nie minął, a zewsząd na widnokręgu gromadzić się poczęły czarne chmury, — najczarniejsza groziła z zachodu, od strony Niemiec...

[Cesarz Konrad II zawarł z Danją sojusz przeciwko Polsce, oprócz tego sprzymierzył się z braćmi Mieszkowami (Bezprymem i Ottonem), którzy niezadowolonymi byli z tego, że Mieszko panuje... Bracia ci prawdopodobnie korzystając chcieli z budzącej się w ludności tęsknoty do dawnych słowiańskich zwyczajów... Być może, że i w Rychezie Konrad II miał sprzymierzeńca... Za pośrednictwem braci Mieszka udało się Konradowi Rus i Czechy wciągnąć do sojuszu przeciwko niemu. Oprócz tego zaczynają się spory wojenne Mieszka ze Stefanem Węgierskim (1027 r.), w których Polska traci Zakarpackie posiadłości... W każdym razie Mieszko zawarł, w 1028 roku, przymierze z Węgrami przeciwko wspólnemu wrogowi, t. j. cesarzowi...

W sierpniu 1029 roku Konrad II ze swemi sprzymierzeńcami wyrusza na Mieszka, zostaje pokonany, ale natomiast Czesi zdobywają na Polsce Morawy...

W 1030 roku Mieszko niespodzianie napada na Niemcy między Elbą i Sałą i ogromne czyni spustoszenie... Cesarz myśli o odwecie. Jednocześnie Jarosław ruski uderza na Bełz i być może Duńczycy zbroją się przeciwko Polsce... Węgry zaś zawierają pokój z cesarstwem...

Mieszko broni się zapamiętale, ale siły nieprzyjaciół były przeważające, i zmuszony jest Łużyce oddać cesarzowi...

Tymczasem za sprawą braci i Rychezy wszczynają się zamieszki w Polsce... Mieszko ucieka, ... książęta ruscy zabierają grody czerwieńskie, — Rycheza wywozi z kraju i oddaje cesarzowi swoją i męża koronę...

Mieszko udaje się do Uldaryka czeskiego, lecz był to zdrajca, który niedawno zawarł przymierze z Konradem... Mieszko zmuszony zostaje do upokorzenia się przed cesarzem w Merzeburgu, który mu  $\frac{1}{3}$  jego dawnego królestwa wydziela...

Jeśli Mieszko, władca nędznej części państwa swojego, po okropnych losach dwóch lat ostatnich, nie upadł jeszcze

na duchu, lecz szamotał się dalej z przeciwnościami losu, to już zaiste trudno przebaczyć niesprawiedliwość, jaką mu wyrządziła potomność, że do dziś dnia, myśląca nawet część jej, chciałaby mu gwałtem utrzymać hańbiący przydomek (Gnuśny). Podźwignął się on raz jeszcze i całe rozdzielone państwo połączył na nowo...]

Odgłos ostatnich, smutnych, nieodgadnionych chwil jego, zatrzymał się jeszcze w rocznikach, które tyle tylko mówią o nim z przerażającą zwięzłością, że popadł w szaleństwo i umarł. Śmierć Mieszka zaszła dnia 17 maja 1034 r.

## O czasach zamętu w Polsce po śmierci Mieszka II.

(Z rozprawy Stanisława Kętrzyńskiego p. t. „Kazimierz Odnowiciel (1034—1058).” Kraków, 1899 r. 38 tom rozpraw Akademii Umiejętności).

Smutno i groźnie przedstawiało się społeczeństwo polskie po śmierci Mieszka II, istniał w nim rozłam i to najgroźniejszy, jaki między ludźmi jednej krwi i języka zjawić się może. Był to rozłam religijny. Dopiero od lat 70 zaczęło się wdzierać chrześcijaństwo pod polską strzechę, nie można się więc dziwić, iż obca wiara nie przeniknęła jeszcze na wskroś pogańskiego społeczeństwa polskiego. Naturalnym bowiem rzeczą porządkiem schrytjanizowały się klasy wyższe, mające więcej z dworem styczności, tudzież okolice w pobliżu biskupstw, klasztorów, skąd przenikało chrześcijaństwo łatwiej do sąsiedniej ludności. Im dalej od tych centrów, tym trudniejsza i oporniejsza była praca apostołska, a że kościołów stosunkowo było jeszcze niewiele, zatem sieć Piotrowa nie mogła ogarnąć całego kraju. Władza książęca utrzymywała chrześcijaństwo między ludem, ale całkiem powierzchownie, lud nie czuł zaufania do nowej wiary, obcych duchownych, i pewnie nieraz w skrytości modlił się do dawnych bogów, a na prastarych uroczyskach i świętych gajach

zwyczajne składał ofiary. Przesądnie odwracał się pogański Słowianin od głosicieli słowa bożego, wierząc zapewne jak północni Polscy sąsiedzi, iż „dla takich ludzi ziemia nasza nie wyda owoców, drzewa nie obrodzą, trzody rozpładzać się nie będą, stare zaś bydło wyzdycha.” I dziwić się temu nie można, skoro jeszcze w XV wieku znajdują się wyraźne ślady pogaństwa i jego zwyczajów między ludem, co pokazuje, jak długo musi nowa religja (a także obyczaje i obcy język) wsiąkać w grunt narodu, zanim pochłonie zupełnie budowę, którą obaliła.

Nie słyszymy o jakimkolwiek oporze ludności pogańskiej w chwili, gdy Mieszko I wprowadzał w Polsce chrześcijaństwo. Reakcja pogańska pojawia się dopiero po 70 latach istnienia chrześcijaństwa, jako religji urzędowej i książęcej. Dowodzi to, iż w owym czasie wpłynęły jakieś czynniki na polskie pogaństwo.

Za pierwszy powód uważać można znaczne rozszerzenie się chrześcijańskich żywiołów za Chrobrego i Mieszka, wobec czego zaczynało już być ciasno stronnikom pogaństwa. Wywołało to dążność do uzyskania dawniejszych granic, do zepchnięcia chrześcijaństwa na stanowisko podrzędne, i to nadało pogańskim żywiołom tak ekspansywny charakter.

Następnie, gdy Mieszko II uległ zewnętrznym i wewnętrznym nieprzyjaciołom, pogańskie żywioły zyskały siłę wobec osłabionego władcy i zaczęły się na wierzch wybijać... Bez odpowiedzi pozostanie nadto pytanie, czy przypadkiem który z braci Mieszkowych nie powołał pogaństwa do świadomości politycznej, opierając się na nim przeciw bratu. Czyż nie szły wreszcie te dążenia reakcyjne wraz z prądem, który prawie równocześnie ukazuje się wśród Słowian zachodnich, nadłabskich? Trudno to stwierdzić, wolno jednak przypuścić, iż pragnienia i dążności jednych na drugich wpływały.

Ruch nadto pogański, tkwiący po większej części w najniższych warstwach, przybrał pewne cechy ruchu socjalnego, a mianowicie walki z klasą bogatszą i lepiej prawem opatrzoną. Wskazuje na to opowiadanie kronikarza...: „Służebnicy powstałi przeciw swoim panom, wyzwoleńcy przeciw szlachetnym mężom, a czyniąc się sami panami, przygniatali naodwrot niewolą drugich, mordowali ich, zaszczyty zbrodniczo wydzierali.”....

Wielkopolska i część Śląska były centrum pogańskiej reakcji..., tu szalało powstanie, niszcząc wściekle kościoły i klasztory, paląc, rabując i mordując, gnębiąc możnych i potężnych, duchownych i zakonników, wyznawców nowej wiary.. Długo tłumione siły pogańskie wybuchły teraz żywym ogniem, podsycane słabością władzy i rozterkami na dworze. „I było zaburzenie wielkie w ziemiach Polski, i powstawszy ludzie, pozabijali biskupów, kapłanów i panów swoich.” „Toż i z pod wiary katolickiej wyłamując się, czego bez lamentu powiedzieć nie mozem, przeciwko kapłanom bożym się podnieśli, jednych, jakoby zaszczytniej, mieczem gładzili ze świata, drugich zaś, niby śmiercią podlejszą, kamienowali.”

Powstanie całe zatem miało przedewszystkim cechy ruchu antychrześcijańskiego, pogańskiego, ruchu zaś socjalnego o tyle tylko, o ile przy tego rodzaju zaburzeniach, łączą się interesy warstw niższych, jeszcze na wółpogańskich, a obecnie zbuntowanych przeciwko możniejszemu, chrześcijańskiemu obrońcom nowego stanu rzeczy, swych własności i rodzin...

Obok reakcji pogańskiej stanęła wojna domowa, niezwykle groźna i niebezpieczna, bo zorganizowana i celów swoich świadoma. Przyczyną jej był Masław, były podcałszy króla Mieszka II, pan potężny, dążący do uwolnienia się od zawisłości Piastowiczów... Podniósł on bunt i od państwa Kazimierzowego oderwał Mazowsze...

Na ten też czas kłaść należy znaczną część napadów zagranicznych nieprzyjaciół..., uderzali oni na Polskę, niszczyli grody, pozabierali, co się zabrać dało... Najglówniejszym najeźdźcą był Brzetysław czeski...

Przy końcu 1037 roku widzimy Polskę zupełnie rozbitą: na wschodzie Mazowsze dzierżył Masław, na zachodzie płonęła rebelja pogańska, od północy wdzierały się dzikie hordy Pomorzan...

Na 1038 rok przypada wyprawa Brzetysława..., szedł on przez Śląsk na Kraków, stąd do wielkiego i sławnego wówczas Giecza, dalej do Gniezna i Poznania... Bogate i silnie obwarowane grody tworzą obwód wielkiego półkola, które zatoczył swą wyprawą Brzetysław, podstawą zaś była granica śląsko-czeska...

## Kazimierz Odnowiciel.

Z rozprawy Stanisława Kętrzyńskiego p. t. „Kazimierz Odnowiciel.“ Kraków, 1899 r. 38 tom rozpraw Akademji Umiejętności.

Panowanie Kazimierza Odnowiciela rozpada się na dwie całkiem różne części. W pierwszej widzimy Kazimierza upadającego pod naporem klęsk i nieszczęść, druga jest okresem odradzania się upadłego państwa za jego staraniem, tak w kierunku zjednoczenia na zewnątrz, jak naprawienia klęsk i ran zadanych.

Trudno dziś przedstawić rozmiary katastrofy, która spotkała Polskę po śmierci Mieszka II, w części tylko wyobrazić ją sobie możemy, i w przybliżeniu określić, a jest to tym ważniejszą rzeczą, że nieznamość skutków strasznych tych nieszczęsnych lat rzuca gruby cień na cały wiek naprzód. Niezrozumiałem jest bowiem bez dokładnego pojęcia tych chwil, czemu taki Bolesław Śmiały lub Bolesław III, którzy nieraz w lepszych i dogodniejszych warunkach politycznych, niż Chrobry, działali, czemu oni temu pierwowzrowi nie dorównali, czemu jego wielkich pomysłów i idei uchwycić nie mogli, czemu dostrzec u nich można wyraźny upadek sił i wycieńczenie po krótkotrwałych, gorączkowych chwilach świetności i chwały.



W czasach, gdy największe obszary ziemi zdatnej pod uprawę nic nie znaczyły, jeżeli się nie miało rąk dostatecznych i zdolnych do odpowiedniego jej przygotowania, lata po śmierci Mieszka II były klęską niepowetowaną dla gospodarstwa krajowego. Wojny domowe i najazdy obcych połączone z pustoszeniem kraju, rabunkiem, mordami, braniem jeńca i t. p. odrywały znaczną część mieszkańców od uprawy roli i codziennych zajęć, zmniejszały niezmiernie konieczną produkcję płodów gospodarstwa domowego tak z powodu braku rąk do pracy jak i niszczenia plonów przez nieprzyjaciela,—czego zwykłym następstwem w tych warunkach był głód, choroby, wielka śmiertelność, a więc i tak już wyludniony kraj tracił jeszcze więcej ludności zdolnej do pracy. Tak np. po wyprawie niemieckiej z roku 1041 na Czechy, w której Henryk III znaczną część kraju ogniem i mieczem spustoszył, wybuchł następnego roku w Czechach głód, który prawie trzecią część ludności wytracił.

Nie było z pewnością inaczej i w Polsce. Bo ileż ludzi straciło życie w walkach pogańskich, ile ich kosztował bunt Masława, ile wreszcie zginęło w napadach Pomorzan i Czechów? Ilu pomarło w następnych latach, gdy zmniejszona nadzwyczajnymi wypadkami owych czasów produkcja zboża, hodowla bydła, wywołała głód, mór i wielką śmiertelność?.. Liczba ludzi, których Polska w ciągu tych lat straciła nie da się zupełnie określić, ani w przybliżeniu, ani stosunkowo. Mamy o tym jedyne świadectwo w kronice\*), która pisząc o Kazimierzu wspomina o zubożeniu i spustoszeniu Polski. Gniezno i Poznań tak opustoszały, że zwierzęta miały tam gospodarować... Porównywając czasy Chrobrego z Polską Krzywoustego, pisze: „Więcej miał król Bolesław żołnierzy pancernych, niż ma w naszych czasach cała

\*) Galla — Anonima.

Polska tarczowników; za panowania Bolesława tyle prawie było rycerstwa, ile teraz ludzi płci obojga.”

To wyludnienie Polski jest zasadniczą różnicą, dającą się dostrzec w czasach Kazimierza i jego następców od rządów trzech pierwszych władców. Kazimierz i jego następcy nie mieli już tej siły, jaką dają ekonomicznie niższe warstwy społeczeństwa, nie mieli siły, jaką daje gęsta ludność, t. j. możliwości skutecznego prowadzenia wojny tak zaczepnej jak i odpornej, — i dlatego w zupełnie innym świetle muszą się nam przedstawiać dzieje późniejsze,— widzimy jasno, czemu ni Bolesław II, ni Bolesław III nie zdołali nawet zbliżyć się do wzoru, jakim był Chrobry. Im zbywało na tym, co miał Bolesław Wielki, — na licznej, pracującej ludności, któraby pozwoliła im rozwinąć skrzydła do dalekiego lotu. Oni w najświetniejszych chwilach swych rządów, w najlepszych warunkach podlatywali tylko w górę, by zaraz spaść na ziemię, która przykuwała ich do siebie brakiem ludności...

Oprócz tej straty poniosła Polska jeszcze inne, materialne; najazdy Brzetysława wybrały cały zasób skarbów, jakie kryły się po klasztorach, kościołach, po dworach książęcych i możnych; bogactwo Polski Chrobrego, wspaniałość i przepych dworu, wszystko to zniknęło w wojnach i zamieszkach...

Były i straty moralne. Pierwszą, to cofnięcie się niepowrotne z drogi, którą Chrobry wytknął, t. j. niezawisłość od cesarstwa i dążenie do najsilniejszego usadowienia się w zachodniej Słowiańszczyźnie, jako potęgi, do którejby drobniejsze ludy słowiańskie grawitowały.

Drugą była zagłada chrześcijaństwa. Kazimierz musiał prawie na nowo wskrzeszać kościół polski. Cztery stolice, które wówczas były: Gniezno, Kraków, Poznań i Wrocław zostały zburzone, upadł cały szereg klasztorów, po których ledwo ślad pozostał. Mnóstwo chrześcijan padło pod ciosa-

mi pogaństwa, wielu duchownych poniosło śmierć męczeńską. Za moralną stratę uważać należy uwieszenie zwłok świętych z Gniezna do Czech. Wszak z imieniem św. Wojciecha łączył się tytuł arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, wszak Gniezno było do tego czasu relikwiarzem nie tylko dla Polski ale i dla Czech, teraz traciło ono przedmiot kultu tym ważniejszy, że upadające chrześcijaństwo potrzebowało silnej podniety.

Z upadkiem chrześcijaństwa łączy się upadek kultury zachodniej w Polsce, upadek cywilizacji łacińskiej, dopiero kiełkującej. Tej katastrofie przypisać można stratę najdawniejszych naszych źródeł historycznych, jakie niewątpliwie istniały. Część zabrali Czesi, reszta zaginęła, zapewne bezpowrotnie.

Na całej linii zatem widzimy cofnięcie się i upadek. Według tego mierzyć należy działalność Kazimierza, kiedy występuje jako „Odnowiciel,” takim okiem patrzeć na jego pracę, mając to na względzie, że najtrudniejszą jest rzeczą z gruzów odbudować pierwotną budowę. Z tego wreszcie punktu należy patrzeć na dzieje Polski pod jego następcami. Nieszczęścia i klęski wycisnęły swe piętno na następnych wiekach.

Jaką była praca „Odnowiciela”?

„Odnowienie” Polski odbywało się w dwóch kierunkach: raz, by zjednoczyć całe dziedzictwo, całą rozdartą Polskę w jednym ręku Kazimierza, nadać jej warunki trwałości i jednolitości na zewnątrz, powtórę, by podnieść kraj wewnętrznie.

Kazimierz wraca do kraju w końcu 1038 roku, odbiera Wielkopolskę i Małopolskę, wypiera Pomorzanie i Czechów, w latach 1040 i 1041 walczy o Śląsk; lubo bez znaczących rezultatów. W r. 1041 widzimy go w wojnie z Masławem o Mazowsze, które w r. 1047 po długiej zapewne walce zdobywa. Od r. 1050—1054 toczą się między Polską a Czechami wojny o Śląsk, który wreszcie odzyskuje Kazi-

mierz za roczną daninę, składaną księciu czeskiemu. Za rządów jego, w czasie nie dość ściśle dającym się określić, dostaje się nawet część Pomorza pod władzę Polski. Tak więc, oprócz może drobnej części Śląska górnego, który pozostał przy Czechach, złączył Kazimierz całą Polskę pod swoim berłem. Był zatem „Odnowicielem” całości Polski.

Lawina nieszczęść, które spadły na Mieszka II i Kazimierza była spowodowana tym, że wokoło nie miała Polska sprzymierzeńców; wszystkich kłut w oczy nagły jej wzrost za Bolesława I, jej znaczenie i bogactwa, wszyscy zatem rzucili się na Mieszka II, by odebrać to, co zabrał Chrobry, na Kazimierza, by rozszarpać to, co jeszcze pozostało.

Doświadczeniem ojca i własnym nauczony, a poparty przykładem swego pradziada, Mieszka I, postanowił Kazimierz iść ręką w rękę z cesarstwem, które go miało zasłaniać przed chciwością księcia czeskiego, usuwać wszelkie kolizje z cesarstwem, które dla osłabionego państwa mogły okazać się zgubne i nieszczęsne... Uległość ta nie była wcale ślepą ani służalczą; była ona kierowana tylko rozumem politycznym, t. j. sięgała tak daleko, jak daleko szły razem interesy Polski i Kazimierza z interesami cesarstwa i Niemiec—gdzie zaś się rozchodziły, umiał Kazimierz postąpić wbrew woli cesarskiej.

Łaska cesarza była zawsze chwiejną i niepewną, cesarze bowiem mieli, jako przeciwwagę, pogrózkę wieczną dla jakichkolwiek zamiarów książąt polskich, tak dotyczących się niezależności, jak i niewygodnego Niemcom wzrostu sił—byli to Czesi—tak, iż polityka ich zawsze waha się między Czechami a Polską, popierając według potrzeby, raz tych drugi raz owych. Dla tego potrzebował Kazimierz jeszcze jednego sprzymierzeńca, a tym był Jarosław kijowski.

Z siostrą jego żeni się Kazimierz, widzimy ustawiczny kontakt dworu kijowskiego z Polską; Jarosław wspomaga sprzymierzeńca swojego w walce z Masławem, jemu głównie

zawdzięczać musiał książę polski stanowcze pokonanie buntownika i przywrócenie jedności państwa. Przyjaźń ruska była bardzo cennym nabytkiem dla słabego Kazimierza i bardzo zręcznym pociągnięciem na polu politycznym.

Trzymanie z Niemcami i Rusią miało na celu odzyskanie straconych krajów i spokojne odrodzenie dobrobytu Polski...

Tak przedstawia się nam praca Odnowiciela około odrestaurowania Polski na zewnątrz. Rozumna polityka i szczęśliwe czasy pozwoliły mu zadania tego w znacznej mierze dokonać, jakkolwiek nie był tak silnym, by zjednoczenia Polski koronacją dokończyć. Syn jego, Bolesław, dzięki szczęśliwszym okolicznościom, mógł już uwolnić się od zależności niemieckiej i odgrywać rolę dość potężnego władcy, niewątpliwie tylko dzięki mądrej, nieryzykownej polityce swego ojca.

Mało można powiedzieć o wewnętrznych rządach Kazimierza jako „Odnowiciela.” Wiemy, jak strasznie upadła Polska, jak zubożała i ile postradała sił: czy jednak uczyniono dużo, by podnieść kraj z upadku, wątpić należy. Inicjatywa w tym względzie rzadko spoczywała w rządzie, był to przedmiot prywatnych starań i zabiegów, przeto mało pozostawało po nim śladów. U nas z tego nie zostało nic prawie...

Wyraźniejsze wiadomości o pracy Kazimierza pozostały pod względem kościelnym. „Roczniki i katalogi biskupie wspominają o wielkiej troskliwości i staraniach, jakimi otaczał kościół polski... Zaczynać musiał Kazimierz od tego nieomal, od czego zaczął niegdyś Mieszko I; przyzywać duchownych, odnawiać biskupstwa, zakładać klasztory, oto zadania jakie miał niewątpliwie na oku. Doszły do nas drobne, prawie ułamkowe, ślady i okruchy pracy jego. Odległość półdziewiąta wieku nie pozwala nam ocenić jej dosta-

tecznie i rozpoznać, praca ta musiała być znaczniejszą i wplony obfitszą, kiedy uiedługo po śmierci tego księcia spotykamy w pierwszej kronice polskiej tytuł „Odnowiciela” Kazimierzowi nadany. Blizka potomność umiała ocenić jego czyny i przyznać mu miano, jakim niewielu z „Wielkich” może się poszczycić.

## O mnichostwie Kazimierza Odnowiciela.

Z pracy prof. Tadeusza Wojciechowskiego p. t.: „O Kazimierzu Mnichu.” Pamiętnik Akademji Umiejętności w Krakowie, tom piąty, 1885 r.

Główna treść znanego podania o Kazimierzu Mnichu zasadza się na tym, że Kazimierz wygnany dzieckiem z Polski, tułając się długo po obcych krajach, gdy już nie miał nadziei powrotu do swęgo królestwa, wstąpił do zakonu w klasztorze Kluniackim, skąd dopiero po kilku latach, na prośbę posłów wyprawionych z Polski, i po otrzymaniu dyspensy papieskiej od ślubów zakonnych, wrócił do ojczyzny i objął dziedzictwo swych przodków.

Wiadomo, że podanie to znachodzi się pisemnie najwcześniej w drugiej połowie XIII w. t. j. w dwa wieki po śmierci Kazimierza; podczas gdy w współczesnych i wiarygodnych źródłach XI w. nie znajduje się żadne świadectwo, któreby usprawiedliwiało rzecz o mnichostwie w Kluniaku.

Podanie o Kazimierzu Mnichu, w tym zakresie, w jakim je zwyczajnie znamy i robieramy, t. j. od śmierci Mieszka II aż do powrotu Kazimierza z Kluniaku do Polski, nie jest całością zamkniętą w sobie, lecz jest fragmentem, i to środkowym fragmentem obszerniejszej powieści... Rozchodzi się teraz o to, co w tej powieści jest prawdą histo-

ryczną, a co przydatkiem poety, a przede wszystkim, dlaczego Kazimierza uczyniono Mnichem?

Wiadomo, że w średnich wiekach był dwojaki sposób wstępowania do klasztoru: przez profesję i przez obłację; zaczyn mnisi byli albo „professi” albo „oblaci”. Professi byli ci, co sami osobiście składali śluby zakonne, zaś Oblaci były to dzieci małoletnie, których rodzice lub opiekunowie oddali do klasztoru na mnichów. Istota obłacji polegała na tym, że śluby zakonne złożone przez rodziców lub opiekunów w imieniu dzieci, obowiązywały je na życie, tak, że gdy następnie doszły do pełnoletności, nie mogły wystąpić z klasztoru, pod klątwą na apostazją. Zwyczaj oddawania dzieci do stanu duchownego był w kościele od najdawniejszych czasów. Rozumiano, że te ofiary są najmilsze Bogu, a kościołowi najpożyteczniejsze, bo dawały sposobność wychowania kleryków, ochronionych od dzieciństwa od zetknięcia z grzesznym światem. Jakoż wiadomo, że w średnich wiekach prawie połowa wszystkich luminarzy kościoła — wyrosła z pomiędzy Oblatów, oddanych w ten sposób do stanu duchownego. Na synodach kościelnych VII — IX w. zapadały uchwały, że rodzice mogą rozporządzać losem swęgo potomstwa na rzecz kościoła, a zarazem postanowiono, że Oblatów, po wykonaniu tonzury, należy bezwzględnie wyświęcać na lektorów i oddawać na naukę do szkoły.

W późniejszych czasach zwróciły się obłacie przeważnie ku klasztorom, bo w klasztorach były najlepsze szkoły, a z pomiędzy mnichów najczęstszy awans na wyższe urzędy kościelne. W regule św. Benedykta jest osobny rozdział o tym, jak należy przyjmować Oblatów do klasztoru. Ceremonja przyjęcia odbywała się w ten sposób, że najprzód po uprzednim uwiadomieniu opata i po uzyskaniu przyzwolenia na obłację, przyprowadzano chłopca, już postrzyżonego, do kościoła; podczas mszy św. dawano mu do rąk petycję obłacyjną na piśmie, patynę z hostją i kielich z winem; ojciec

lub opiekun owijał ręce chłopca w zwoje obrusa ołtarzowego i oddawał go w ręce kapłana, odprawiającego mszę św. Oddanie chłopca do rąk księdza, przed ołtarzem, było istotnym aktem obłacii; poczym wkładano na Oblata habit zakonny i wprowadzano za klauzurę. Przytym śpisywano zwyczajnie akt wydziedziczenia z udziału w majątku rodzicielskim, aby Oblatus, doszedszy do pełnoletności, wiedział o tym, że z tej strony ma już zagrodzony powrót do świata.

Gallus sam był mnichem; jeżeli więc, pisząc o Kazimierzu, użył wyrazu Oblatus, toć niewątpliwie nie użył go w dzisiejszym znaczeniu konwenansowym, ale w ówczesnym stylu urzędowym, kanonicznym i powszechnie zrozumiałym; a stąd wynika niezbicie, że Kazimierz był oddany do klasztoru, nie tylko dla nauki szkolnej, ale w przeznaczeniu do stanu duchownego, co też potwierdza się dalszą wzmianką Galla — o ćwiczeniach Kazimierza w naukach teologicznych.

Od chwili obłacii podlegał już Kazimierz jurysdykcji duchownej, przywdział habit zakonny, nosił tonzurę w kształcie korony mniszej i przebywał odtąd, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, nie w Kluniaku, lecz w jednym z ówczesnych klasztorów polskich. A gdy obłacja odbyła się za wolą obojga rodziców — można przyjąć za rzecz pewną, że Kazimierz pozostał w klasztorze przynajmniej tak długo, dopóki żył ojciec Mieszek, t. j. do roku 1034 i że w tym czasie miał też przyjąć święcenia kapłańskie. Gdy więc następnie, po śmierci Mieszka, zaszła potrzeba powołania Kazimierza na tron polski, rozumiało się samo przez się, że dyspensa była niezbędną, bo śluby zakonne, złożone przez ojca imieniem syna, wiązały go nierozdzielnie na całe życie... uzyskanie dyspensy dla Kazimierza nie było rzeczą tak dalece trudną. Za panowania Benedykta IX-go można było otrzymać, za pieniądze, dyspensę nawet od skutków jawnej

zbrodni, czego dowodem dyspensa udzielona Brzetysławowi księciu czeskiemu i Sewerowi biskupowi pragskiemu z powodu świętokradzkiego wywiezienia ciała św. Wojciecha z katedry gnieźnieńskiej. Wypada też dodać, że Kazimierz miał drogę do kancelarii papieskiej łatwiejszą niż kto inny, bo rodzony wuj Kazimierza, arcybiskup koloński, Herman, był zarazem, z przymiotu tego arcybiskupstwa, kanclerzem cesarskim do spraw królestwa włoskiego; a że kanclerstwo włoskie Hermana przypadało w latach 1037 — 1055, więc było to właśnie w tym czasie, gdy Kazimierz potrzebował od wuja tej pomocy urzędowej.

Można przyjąć za fakt historyczny, że Mieszek miał starszego syna (Bolesława). Czy Bolesław był synem Ryksy, czy nieznaney poprzedniej żony Mieszka — jest rzeczą obojętną. Mając starszego syna Bolesława, mógł Mieszek oddać młodszego do stanu duchownego. Według ustępu Galla — stało się to za wolą obojga rodziców: Mieszka i Ryksy. Powodów tej decyzji rodzicielskiej należy szukać przede wszystkim w uczuciu religijnym owego czasu.

Ale oprócz motywów religijnych były i widoki polityczne. Mieszek wiedział z dziejów swego ojca, a później doświadczył na sobie, że w ówczesnych stosunkach państwowych głównymi wrogami królów byli ich młodsi bracia, przeciw którym zwyczajnie nie było innego sposobu jak tylko wygnać z kraju — co uczynił Chrobry i święty Szczepan węgierski, albo zamknąć w klasztorze. Mając dwóch synów chciał Mieszko zostawić całe królestwo tylko jednemu. Wybrał następcą starszego. Póki żył Mieszek ani wątpić, że Kazimierz pozostał w klasztorze, i że otrzymał święcenia kapłańskie. Ale po śmierci Mieszka zmieniono wolę ojcowską. Bo gdy Bolesław miał objąć panowanie, zdaje się, że Ryksa powzięła zamiar wyjednania dyspensy dla Kazimierza i starała się zatrzymać dla niego część rządów. Wtedy Bolesław, zagrożony w następstwie, wygnał matkę, a raczej

macochę z Polski. Kazimierza mógł śmiało zatrzymać w kraju — bo póki był klerykiem, nie był niebezpiecznym. Gdy jednak starania Ryksy o dyspensę zagroziły Bolesławowi ze strony Kazimierza, wygnał i brata; poczym niezadługo i sam zginął.

Samo mnichostwo Kazimierza jest dostatecznie stwierdzone. I mniemam, że Kazimierz powinien odzyskać w historii tradycyjne miano Mnicha; a również byłoby słusznym, aby i Bolesław Mieszkowicz, którego — jak pisze Baszko — wyrzucono z szeregów królów polskich, odzyskał stosowne miejsce w naszej historii.

## Antagonizm między Polską a Czechami za pierwszych Piastów.

Z rozprawy Franciszka Stefczyka p. t.: „Upadek Bolesława Śmiałego.” Warszawa, 1885.

Z podbojów i wojny wyrosła młoda Piastowska monarchja; schodzić z drogi raz wytkniętej nie było konieczności ani powodu, jak dotąd tak i dalej wcielają Piastowie w swe państwo niezawisłe ludy i szczepy lechickie, a wskazanym przez Mieszka i utworowanym przez niego szlakiem szedł wielki syn jego, gienjalny wódz i polityk, Bolesław Chrobry. Siłą jego oręża dźwignęła się Polska nagle, bo już w początkach jego rządów, jako potężne, sąsiednim Czechom conajmniej równe, a Niemcom groźne państwo. Z tą chwilą był zdecydowany na długie czasy główny kierunek zewnętrznej polityki polskiej.

Jej osią stała się rywalizacja z Czechami. Na takiej samej zupełnie jak Polska podstawie wyrosło państwo czeskie, pół wieku wcześniej, podbojem kilkunastu ludów przez jeden, wpośrodku nich mieszkający, pod panowaniem dynastji Przemyślidów. I u niego zatym naturalną i konieczną była tendencja rozszerzenia się dalszego. Z kraju, okolonego trudnemi do przebycia górami, dwa tylko szersze

prowadziły korytarze, jeden na południe w naddunajskie ziemie, drugi „bramą morawską” na Śląsk i Chrobację. Tam nad modrym Dunajem siedziała obca, napływowa ludność i rządili niemieccy margrabiowie, pod egidą niemieckiego państwa, jako jego króla i rzymskiego cesarza podwładni książęta. Nie ku tej zatym stronie było możliwe i wskazane rozpościeranie się potęgi czeskiej, ale ku stronie morawskiej bramy, na Śląsk i Chrobację, gdzie mieszkaly pokrewne, słowiańskie plemiona. I na tych to ziemiach szerzył się już od dosyć dawna wpływ zachodnich, wcześniej niż Polska, do życia dziejowego rozbudzonych ludów, które zajmowały kotlinę czeską i morawskie pagóry. Zanim więc polska potęga rozkwitła, czescy książęta oba te kraje zagarnęli pod swoją władzę.

Na tym to przedewszystkim terytorjum rozegrać się miała długa zapaśnicza walka, lecz nie o samo tych ziem posiadanie. Dla czegożby bowiem te właśnie ziemie zdobywszy kresem być miały? Gdy tylko jedno z tych dwóch zachodnio-słowiańskich państw w większą się wzbilo potęgę i silniejszym się uczuło, natychmiast książę drugiego przedstawiał się w roli władcy słowiańskiego, dosyć jeszcze możnego, ale podobnego tym, których już tylu ugiąć się musiało. A być jedynym na zachodzie słowiańskim władcą, to i niezmiernie nęciło i koniecznie wydawało się potrzebnym dla bezpieczeństwa przed niszczącym Niemców orężem.

Już więc na schyłku życia i rządów pierwszego Mieszka stargała się przyjaźń z Czechami, a wszczęły wojenne o Śląsk zatargi. Zaledwie zaś potym Bolesław na tronie się usadowił, a rychło i to, co ze Śląska w czeskich było rękach i całą Chrobację, podlegającą dotychczas Przemyślidom, odbił i ze swoim połączył państwem. I wtedy to, a może już pierwej zaświtała mu wielka myśl: stać się jedynym Czech i Polski władcą, królem zachodniej Słowiańszczyzny. Zwłoki największego zachodniej Słowiańszczyzny

apostoła i męczennika do Gniezna sprowadził, aby tu wsząd zdążali słowiańscy pielgrzymi oddawać cześć swemu patronowi i w grodzie Bolesława jego potęgę podziwiać. Dla planów jego stosunki układały się pomyślnie. Bo z łatwością umiał sobie ująć marzycielskiego monarchę Niemiec i Czechy słaby i bezsilniały do reszty wewnątrzniemi waśniami. Toż niedługo trzeba było czekać a zagarnął Morawy i opanował Pragę.

Dopóki obok siebie istniały dwa państwa słowiańskie, sąsiadujący z niemi Niemcy czuli się bezpieczni, bo jedno drugim szachowali i w zawisłości trzymali, a z ich niezgody własne ciągnęli zyski. Z chwilą, kiedy ustał ten stosunek, najżywotniejsze ich interesy były zagrożone, walka stała się nieuniknioną i rzeczywiście przywróciła dawny stan rzeczy. Ale Bolesław Chrobry uroczystą koronacją na króla myśl swoją przekazał swoim potomkom i następcom na tronie...

Nadzwyczajny rozrost potęgi polskiej pod Bolesławem Chrobrym dotknął po kolei interesy wszystkich naokół sąsiadów. Po śmierci wielkiego króla przysięgli się oni i najężdżali ziemie jego następcy. Jednocześnie ludy lechickie, niedawno dopiero w państwo sprzęgnięte, burzyć się szybko poczęły, rozpierać i targać więzy świeżej organizacji państwowej. Całą Polskę ogarnął straszny zamęt.

W tym właśnie czasie podniosła się i zakwitła czeska potęga, a u steru nawy tego drugiego zachodnio-słowiańskiego państwa stanął (1037 r.) bitny Brzetysław I, Achillesem zwany. W chwili bezsilności Polski, dzielny władca wzmocnionych Czech stawał się spadkobiercą wielkich tendencji Bolesława Chrobrego. Jakoż wistocie, kiedy Brzetysław, obdarzony niemałym zmysłem politycznym, z wyniosłości silnie utwierdzonego, a jedyne teraz tronu w zachodniej Słowiańszczyźnie, spojrział na gromadę luźnych kawalków rozbitej polskiej monarchji, kiedy się przyglądał,

jako książątka kłótlive i zazdrosne o władzę, bez żadnej między sobą żyją spójni, boć w reakcji przeciw jednolitości był swój zaczerpnięty, i kiedy sobie pomyślał na jak chwiejnych stoją oni nogach wobec wewnętrznych rozterek i zamieszek, to nie byłby zaprawdę dynastą z książęcej krwi i kości, gdyby się wśród takich warunkach nie był pokusił o zagarnięcie tych rozdrobnionych terytorjów pod berło Przemyślidów i nie zamarzył o utworzeniu takiej potęgi, żeby się już nie potrzebował, jak jego poprzednicy, wspierać na Niemcach, których z pewnością nie kochał, dzieląc w gruncie duszy swych ziomków uczucia. Brzetysław zrobił swoje; ruszył na Polskę, podbijał, łamał, niszczył tych, co mu opór stawiali. A że nie o urwaniu tylko jakiejś prowincji i płatu polskiej ziemi mu chodziło, zmanifestował to jasno, uwożąc z Gniezna relikwie św. Wojciecha, patrona zachodniej Słowiańszczyzny, do czeskiej Pragi.

Zaborczym dążeniom Brzetysława stawiała opór znaczniejsza potęga, która skupiła się około Mieczysława (Masława), na Mazowszu za Wisłą władającego, i wyraźnie się na to zносиło, że bodaj czy z gruzów Polski nie powstanie mazowieckie państwo pod nową dynastją. Ale nie powstało, bo żył i dorósł tymczasem syn Mieszka II Kazimierz, który przez matkę swoją z domami książąt niemieckich był spokrewniony i w Niemczech znalazł chwilowy przytułek. Kiedy zaś tutaj na tronie królewskim zasiadł Henryk III, tak bystrym wzrokiem umiejący oceniać sytuację, zrozumiał on i spostrzegł niebezpieczeństwo grożące jego państwu i interesom cesarstwa w razie utworzenia się wielkiej słowiańskiej Przemyślidów potęgi, łączącej w jedną całość dwa organizmy, których rywalizacja i antagonizm tak ułatwiał niemieckiemu żywiołowi rozpościeranie swego wpływu, a niemieckiemu państwu obronę granic i przewagę na wschodzie. Nietylko więc, nie z grzeczności i sympatji, lecz w interesie

Niemiec, dał Kazimierzowi kilkuset rycerzy, ale nadto sam najechał Czechy, zmusił je do wydania zdobyczy na Polsce poczynionych, z wyjątkiem części Śląska, to jest Wrocławia z okragiem.

Nie powstało więc ani mazowieckie państwo, ani też Polska nie dostała się pod czeskie berło. Panem sytuacji był król niemiecki, który wstrzymał Czechy w zapędzie ku zjednoczeniu zachodniej Słowiańszczyzny i przyczynił się do ocalenia odrębności polskiego państwa, aby utrzymać korzystny dla swej monarchji antagonizm. Rywalizacja Czech z Polską nie była rzeczą skończoną i załatwioną, tylko chwilowo przerwana przez regulującą rękę króla niemieckiego. Już Kazimierza to nadzwyczajnie drażniło, że w rękach Czechów pozostał kawał jednej z ziem polskich. A że pomocy Niemców zawdzięczał w znacznej części odzyskanie tronu i państwa, więc i nadal opierał się o potęgę Henryka III, zasługiwał mu się i ulegał.

Ku zjednoczeniu Słowiańszczyzny zachodniej kosztem samodzielności państwa czeskiego i jego władców skierowaną była zewnętrzna polityka Chrobrego i znowu przeciwko tym tendencjom reakcją ze strony czeskiej były — wojny z Mieszkiem II, a następnie po jego śmierci najazd Polski, mający na celu podbicie państwa Piastowskiego.

Rywalizacja ta w dalszym biegu dziejów przejawia się w stosunku Bolesława Śmiałego do Wratysława czeskiego, wiernego sprzymierzeńca cesarza Henryka IV, który już po upadku Śmiałego otrzymuje odeń tytuł króla Czech i Polski, a przez sfalszowanie przywileju wcielić usiłuje ziemie polskie do djecezji praskiej, czyniąc tym samym zamach na niezawisłość i całość państwa polskiego. Wszystkie te zabiegi nie miały jednak realnej wartości, ponieważ Henryk nie udzielił Wratysławowi czynnej pomocy do przeprowadzenia zamysłów, tak bardzo niezgodnych z interesami Niemiec.



Po upadku Bolesława Śmiałego ustaje zacięta rywalizacja obydwu dynastji, a ponawiające się więcej niż w dwa wieki potem próby połączenia obu państw w jedno, już inny noszą charakter i z innych wynikają przyczyn. Ale chociaż żadne z nich na byt drugiego już nie nastaje w ten sposób jak dotychczas, to przecież na terytorjum granicznych między Polską a Czechami prowincji stacza się walka między czeskim a polskim wpływem i Śląsk, Czechom najbliższy, coraz się więcej ku nim chyli, z niemi łączy, od Polski odpada.

## Upadek Bolesława Śmiałego w literaturze historycznej.

Dzieje Polski od śmierci Mieszka II do Krzywoustego są bardzo ciemne z przyczyny braku odpowiednich źródeł. Tragiczny upadek Bolesława Śmiałego, jego zatarg z biskupem Stanisławem, opisywane były wielokrotnie i oświetlane w nader rozmaity sposób.

Jedynym pewnym źródłem jest krótka wzmianka w kronice Gallusa. Brzmi ona następująco:

„W jaki zaś sposób król Bolesław wygnany został z Polski, długoby o tym trzeba opowiadać, lecz to rzecz można, iż nie powinien był chrześcijanin na chrześcijanach jakkolwiek występki karać cielesnie. To bowiem wielce mu zaszkodziło, gdy przeciw występki występku użył, gdy za zdradę dopuścił się na kapłanie zbrodni obcięcia członków. Ani my bowiem nie usprawiedliwiamy zdrajcę biskupa, ani też króla, który się tak brzydki za to pomścił nie chwalamy, lecz chcemy rzecz tę wpośrodku zostawić i opowiedzieć jak w Węgrzech został przyjęty.”

Z powyższych, krótkich słów Galla dowiadujemy się wyraźnie, że pewna liczba poddanych królewskich, których kronikarz nazywa „chrześcijanami,” dopuściła się względem

Bolesława występku. Należał do nich biskup krakowski, Stanisław. Występek ten określa Gallus mianem „zdrady,” za co król „pomścił się na kapłanie obcięciem członków.” Opowiada dalej smutne dzieje syna Bolesławowego, Mieszka, który przez stryja, Hermana, z wygnania wezwany był do Polski, ożeniony z Rusinką i młodo zginął nienaturalną, gwałtowną śmiercią. „Utrzymują bowiem, pisze Gallus, że niektórzy rywale, lękając się, aby nie pomścił krzywdy uczynionej ojcu, zgładzili trucizną młodzieńca wielkich zdolności; niektórzy zaś, co wraz z nim pili zaledwie niebezpieczeństwa śmierci uszli.”

Opisuje dalej kronikarz pogrzeb Mieszka: cała Polska nad śmiercią jego bolała, „i nie tylko ci, którym był znany, oplakiwali, ale nawet tacy, co nigdy go nie widzieli, szli za marami zmarłego. Co więcej wieśniacy porzucali pługi, pastersze bydło, sztukmistrze zaniedbywali pracy, rzemieślnicy zatrudnienia przez boleść nad Mieszkiem; mali nawet chłopcy i dziewczęta, niewolnicy nadto i służebnice uczcili pogrzeb Mieszka łzami i westchnieniami.”

Gallus był współczesnym upadkowi Bolesława Śmiałego, przybył do Polski zaledwie w lat kilka po katastrofie, mógł więc łatwo i dokładnie poinformować się o rzeczywistym przebiegu tak ważnego zdarzenia. Jest on jedynym wiarogodnym i sumiennym kronikarzem owej epoki, podawane przezeń wiadomości prawie zawsze w innych źródłach znajdując potwierdzenie. Świadectwo Galla odrzucają dziś jedynie pisarze jaskrawie tendencyjni. Lakoniczność jego w opowiadaniu o Bolesławie Śmiałym przypisać można okoliczności, że żyjąc na dworze Bolesława Krzywoustego, który tren swój zawdzięczał upadkowi stryja, nie mógł otwarcie przedstawić całej prawdy i ograniczyć się musiał na krótkiej wzmiance.

Nie wdając się w szczegóły drażliwej wielce sprawy, nie chciał jednak Gallus, z miłości prawdy, winy zwalić na

upadłego króla i wyraźnie zupełnie w kronice swej nazwał biskupa zdrajcą. Potym dopiero, za potomków Krzywoustego, gdy duchowieństwo doszło do ważnego znaczenia, a zatarła się pamięć zaszłych wypadków, zwróciła się opinja przeciwko Bolesławowi Śmiałemu na korzyść biskupa. Wyrazem tych nowo urobionych poglądów jest kronika Wincentego Kadłubka.

Pisarz ten, żyjący w drugiej połowie XII i początkach XIII wieku, gorliwy obrońca ówczesnych dążeń duchowieństwa. pierwszy kanonicznie wybrany biskup krakowski, opowiada upadek Bolesława Śmiałego w następujących słowach:

Bolesław był dzielnym wojownikiem i rzadko przebywał w kraju, przeważnie wśród nieprzyjaciół, po części ze szkodą państwa. Kiedy więc tak długo bawił poza granicami ojczyzny, niewolnicy (rozumie on tutaj lud) przywłaszczyli sobie żony i córki panów i gotowali się odeprzeć panów, którzy opuściwszy samowolnie króla, pokonali niewolników, ukarali ich i kobiety za tak niesłychany postęp. Rozgniewany Bolesław, stanąwszy po stronie ludu, mścił się na panach, i z nadzwyczajną srogością karał niewiasty. Wtedy biskup Stanisław usiłował powstrzymać okrucieństwa króla, a gdy słowa nie pomagały, rzucił na niego kłatwę. Bolesława ogarnął gniew tak wściekły, że zamordował biskupa przy ołtarzu i rozsiekał jego członki. Po czynie tym zniechęcony ustąpić musiał z Polski i szukać schronienia na węgierskiej ziemi.

Historycy polscy opierając się na sprzecznych świadectwach Galla i Kadłubka, rozmaicie objaśniali upadek Śmiałego i zatarg jego ze Stanisławem Szczepanowskim. Zagadnieniu temu poświęcono wiele rozpraw mniej lub więcej prawdopodobnych. I tak np. Kalinka i Dzeduszycki pisali apologje kanonizowanego biskupa. piętując tendencyjnie wszystkich, którzyby jakkolwiek cień rzucić chcieli na jego pamięć.

Lelewel tłumaczy upadek Bolesława walką toczącą się między ludem a uciemiężającą go szlachtą; król stawał w obronie ludu, skąd wyniknął konflikt z biskupem występującym w roli pośrednika i biorącym udział w przysiężeniu na osobę monarchy.

Franciszek Stefczyk przypisuje tragiczny upadek Bolesława antagonizmowi, istniejącemu od początku dziejów między dynastjami Piastów i Przemyślidów. Obiedwie dynastje stworzyć usiłowały potężne, wielkie państwo słowiańskie i spotykały się z przeszkodami, stawianymi przez Niemcy: Wratysław czeski, połączywszy się z żywiołami niechętnymi Bolesławowi w Polsce, do których biskup Stanisław należał, sprowadził upadek Śmiałego, opanował na czas pewien Kraków i przyjął nawet tytuł króla polskiego.

Ostatnim historykiem, który pokusił się o rozwiązanie ciemnej tej zagadki dziejowej, jest profesor Tadeusz Wojciechowski, opierając się na subtelnej analizie kroniki Galla, odtwarza on zaszłe przed wiekami wypadki. Wyjątki z jego znakomitych szkiców przytaczamy poniżej].

## Upadek Bolesława Śmiałego.

Z dzieła profesora Tadeusza Wojciechowskiego p. t.: „Szkice historyczne jedynastego wieku.” Kraków, 1904 r. V. Królestwo polskie i koronacja Bolesława II. VII. Strącenie i zegnanie króla Bolesława II. IX. Władysław Herman: zatrata korony i pierwszy kult Stanisława.

Słabością organiczną państw XI wieku było, że w takiej sprawie głównej jak porządek następstwa na tron, nie umiały zdobyć się na lepszą instytucję, jak na seniorat. Gdzie więc było w dynastji kilka głów męskich, tam była też wojna domowa prawie że regułą, a zgoda wyjątkiem. Seniorowie krzywdzili junjorów, a junjorowie buntowali się, albo przynajmniej byli zawsze gotowi do buntu i wynikały stąd nieskończone wojny dynastyczne, albo co gorsza komplikacje międzypaństwowe, bo junjorowie czy senjorowie przyzywali sąsiadów do pomocy. Jeżeli zaś takie spory wybuchły w krajach trybutarnych cesarstwa, to królowie niemieccy wtrącali się z urzędu jako uprawnieni zwierzchnicy i popierali czy to senjorów czy junjorów, jak wypadało, byle zaznaczyć swoje zwierzchnictwo...

Właściwym sprawcą upadku Bolesława Śmiałego był też nie kto inny jak Herman, był to bunt podniesiony przez młodszego brata przeciw starszemu, taki sam jak przedtym Otona przeciw Mieszkowi II, a potem w XII wieku bunt

młodszych synów Krzywoustego przeciw Władysławowi Wygnańcowi, i znowuż bunt Kazimierza przeciw Mieszkowi Staremu i jeszcze w trzynastym wieku różne bunty młodszych Piastowiczów przeciw starszym; zawsze w Polsce jedno i to samo: junjorowie buntują się przeciw senjofom i — zwyciężają.

Były to sprawy wyłącznie dynastyczne... Do buntu Hermana, popieranego przez Niemców i Czechów, przystąpił biskup krakowski Stanisław. Za biskupem zapewne i kler katedralny. Później kiedy książę czeski Wratisław wkroczył do Polski, rosła liczba buntowniczych panów i wódków, skoro potem, zwłaszcza po egzekucji biskupa, mało kto został przy królu...

Strącenie Bolesława było arcydziełem polityki niemieckiej i czeskiej. Królestwo polskie, co było „hańbą królestwa niemieckiego” (Lambert), upadło powtórnie, a tym razem na dłuższy czas, bo odtąd nie było w Polsce królestwa aż dopiero w siódmym pokoleniu, po upływie więcej niż dwóch wieków (1296)...

Władysław Herman uczcił pamięć sprzymierzeńca swojego Stanisława solennym pogrzebem. Ciało biskupa leżało do tej pory na Skałce, zakopane w ziemi pod gołym niebem jako ciało skazańca. Zarządził więc Herman uroczyste przeniesienie t. j. translację do kościoła katedralnego na Wawelu. Translacja ta stała się zawiązkiem kultu i doprowadziła aż do kanonizacji. Z biegiem czasu ginęła wiadomość o „grzeszonym uczynku” biskupa, tym łatwiej, że już nie było tej dynastji, bolesławowskiej, którejby zależało na utrzymaniu pamięci o stronie politycznej tego faktu. Zaś Krzywousty i jego potomkowie nie mieli powodu zlorzeczyć Stanisławowi; owszem pamięć biskupa mogła im być miłą, ile że stracił życie w sprawie ich dziada Hermana.

Przy katedrze krakowskiej trzymała się pamięć o tym, że ciało Stanisława było tu kiedyś przeniesione z lichego

grobu na Skałce do kościoła katedralnego przed wielki ołtarz, to znaczy było sławione i uczczone. A skoro taką cześć oddano mu dopiero „w dziesięć lat” po śmierci, chociaż należała mu się odrazu jako biskupowi, więc widocznie za życia był pokrzywdzony. W tym kierunku rosła tradycja na chwałę Stanisława, aż utwierdził ją pismem Kadłubek, i to w książce szkolnej, która była dla uczniów uświęconym źródłem wszelakiej wiedzy. Nie wątpić, że on sam już wierzył a przynajmniej rozumiał, że tak jest dobrze, i to pomagało do wiary. A kiedy potem w XIII-ym wieku zmieniły się czasy, że książęta polscy dopuszczali się istotnie krwawych i dzikich gwałtów na osobach duchownych i na majątkach kościelnych, poczęło się wydawać że i Stanisław był ofiarą gwałtu władzy świeckiej, albowiem „stawiał się murem w obronie kościoła i swojego ludu.”

Na tym tle zrodziła się wreszcie idea kanonizacji, która też doszła do skutku za pilnym staraniem Kadłubkowych uczniów, biskupa Prandoty i Wincentego Kieleckiego... Żeby przedstawić Stanisława świętym, poczęto wymyślać na Bolesława potwarze takie obrzydliwe, że równie szpetnych nie spotkać w naszej historjografji. Ale nie dość, trzeba też było postawić taką tezę historyczną, że za jednego biskupa Pan Bóg sroży się nad całym narodem przez długie pokolenia, karze zarówno winnych jak i niewinnych, odbiera koronę, rozdziera ojczyznę na kawały i rzuca ją postronnym na złupienie i t. d. i t. d.... Taką myśl przewrotną wypowiedali autorowie kanonizacji uroczyscie i śmiało, chociaż cała ich rzecz polegała od początku na zaniedbanju i pomyleniu prawdy faktycznej. Przy grobie Stanisława jest o czym pomyśleć.

## Bolesław Krzywousty.

Z pracy Antoniego Małeckiego p. t.: „Rozgląd w dziejach i polityce pierwotnej Polski,” drukowanej w Przewodniku naukowym i literackim. Lwów, 1875 r.

Przeciąg czasu od roku 1102 do 1138 zapełnia panowanie Bolesława Krzywoustego, który pomimo młodego wieku (miał zaledwie lat 17, kiedy szedł za trumną ojcowską), pomimo, że przez pierwsze lat sześć czy siedem konwencyjnie chyba tylko za władcę Polski może uchodzić, boć rządził nią w spółce ze Zbigniewem, który wszystkie kroki jego krzyżował — stoi przed nami, przez cały ciąg swego zawodu jako prawdziwy ideał panującego w duchu tamtej epoki.

Wielkość tego monarchy upatrujemy w tym, że co sobie zamierzył, tego i dokonać potrafił, że nie zamierzał jak tylko to, co było koniecznym, i z tej drogi nie dawał się zepchnąć ani trudnościom ani pokusom. Pod jego to dopiero berłem podały sobie ręce owe dwa wzory sobie przeciwne kierowania losem Polski, które aż dotąd przeplatały się tylko. Rozwaga, trzeźwy polityczny rachunek, zręczność dyplomatyczna, dar wyzyskania zdarzającej się sposobności, świadomość celu swojego przy każdym kroku, umiejętność wyczekiwania, a gdzie potrzeba doraźność — wszystko to znalazło się w tym prawnuku Mieszka I-go i Kazimierza obok

dzielności ognistej, talentu strategicznego i ducha nieugiętego Bolesławów obydwuch, lecz oczyszczonego z onych fantazyjnych przymieszek, które mogą wprawdzie chwilowo dzieje narodu w epopeję zamienić, ale granitowej im podwaliny pod stopy na dalszą przyszłość nie ścielą.

Upatrujemy wielkość Bolesława III w tym, że od czasów śmierci Chrobrego jego to dopiero ramię wyprowadziło Polskę z ciasnego obrębu gospodarki tylko krajowej na szerokie pole słowiańskiej i nawet europejskiej polityki: wznawiając i szczęśliwie wznawiając nie tylko przerwany program Bolesława I co do Słowiańszczyzny zachodniej, ale i wątek solidarności kraju naszego z Zachodem, której zadanie i obowiązek wzięliśmy na się w dniu chrztu Mieszka I-go. Za dni tego to właśnie księcia porwaną została cała Europa zachodnia ową może awanturniczą, lecz zawsze wielką, rycersko-cywilizacyjną ideą, której wyrazem krucjaty. Nasz Bolesław z rycerzami do Palestyny nie chodził, ale zaszczeptał cześć i panowanie krzyża na ziemi, która tej interwencji krzyżowej więcej jeszcze potrzebowała niż Orjent, bo wszakże leży w samym sercu tutejszej części świata. Krucjata polska nad Odrą i na pobrzeżach Bałtyku stanowi jedną z niepoślednich kart w annałach dziejów powszechnych XII stulecia, a w tym jej chwala najwyższa, że myśl chrześcijańska i idea narodowa podały tu sobie ręce, i działały nie żeby naród podbity zgębić, ale żeby go ocalić i podnieść.

Widzimy wielkość Bolesława w tym wreszcie, że po takim przewrocie lepszych tradycji, jak nim był upadek władzy królewskiej w jego stryja osobie, i jak nim było całkowite panowanie niedołęznego ojca, potrafił jeszcze takich czynów dokonać — co większe, że ich dokonał na czele nie tylko temi zajściami znarwionego narodu, ale jeszcze i ciągle buntowanego pod jego już własnymi rządami, przez przydanego mu brata. Mimo tych wszystkich obalamuceń,

umiał się Krzywousty przez cały czas swoich rządów utrzymać na wysokości jedynowładztwa, równego potęgze najdzielniejszych jego pradziadów. Knowania podziemne możnowładztwa nie miały pod jego tronem żadnego powodzenia. Synowie owych rycerzy, którzy Śmiałego porzucili w obozie, szli za tym wodzem swoim koroną niewieńczonym, bez szemrania w ogień i do najdalszych twierdz nadbałtyckich — bez względu na to, że jak wtedy tak i teraz ta krwawa wojaczka przedłużała się nieskończenie.

Celem głównym trudów i wysiłków Krzywoustego było Pomorze. Zaprzętały go wprawdzie i inne nieustające zatory. Nie było państwa w pobliżu Polski, z którymby książę ten to przez czas dłuższy, to krótszy nie był wojny prowadził. Ale rozróżnić trzeba zawikłania, do których go zmuszały okoliczności nie od jego woli zawisłe, od wypraw stanowiących jego właściwe zadanie. Na własnym jego programie zapisaną była tylko sprawa pomorska. Jakoż łamał się Bolesław z Pomorzanami przez 30 lat panowania swojego, wśród najtrudniejszych okoliczności, wśród zdrad w otoczeniu swoim najbliższym, wśród najzdradliwszych na Polskę najpotężniejszych wrogów postronnych. I nie spoczął dopóty, aż pobratymcze, ale zdziczałe to plemię złamał do szczytu, podbił, wcielił do państwa swojego i schrześcijańił zupełnie. Postanowienie skupienia wszystkich sił narodowych ku temu, aby prowincja Pomorska, łącząca wewnątrz europejskiego kontynentu z Bałtykiem, stała się naszą, by ta ziemia już przez naturalną swoją granicę złączona z Polską, silniej jeszcze przylgnęła do tego państwa, by ta ludność, znarowiona wprawdzie długim bezładem politycznym, ale waleczna w boju, potężnej siły liczebnej i jednego z nami narodu, nie stała się łupem obcego żywiołu na szkodę własną i naszą — myśl ta powstała dopiero w duchu Bolesława III i zajmować go też zaczęła zaraz od pierwszej chwili, kiedy po

śmierci ojca objął w bezpośredni swój zarząd południową ojcowizny swojej połowę..

[Z inicjatywy Krzywoustego Otto, biskup bamberski, uwieńczyć miał dokonane dzieło podboju przez zaprowadzenie chrześcijaństwa w nowo zdobytych krajach]. Choć Niemiec rodem — znał on obyczaj słowiański, władał kiedyś biele językiem polskim i lubił nasz naród; spędził bowiem młode, najlepsze swe lata w stolicy Polski, w której też najpierw znalazł sposobność rozwinąć i okazać światu swoje prawdziwie niepospolite jako kapłan i jako mąż stanu przymioty... Jemu to powierzył książę polski sprawę nawrócenia Pomorza...

Pierwsze przybycie Ottona na ziemię pomorską — przez Gniezno — zaszło w roku 1124 i trwała wtedy bytność jego od maja aż do końca lutego w roku następnym. Przez te blisko 10 miesięcy obszedł biskup z przydanymi sobie towarzyszami wyprawy, po większej części ludźmi naszego narodu, okolice Pomorza po prawej stronie rzeki Odry położonego aż ku granicy Kaszubskiej i zaszczerpił posiew słowa bożego w Pirycku, Grodzie, Szczecinie, Białogrodzie, Kamieniu, Wolinie, Kłodzinie i Kołobrzegu.

Druga jego wyprawa przyszła do skutku w trzy lata później, zajęła 7 miesięcy czasu. Główną widownią działania św. Ottona były lutyckie dzierżawy. Przyszło wskutek tego do nawrócenia ludu w Dyminie, Bolegoście, Chodzinkowie — i do ponownego umocnienia w wierze, odpadłych tymczasem znowu w pogaństwo, dwóch głównych grodów pomorskich na wschodnim pobrzeżu Odry — Szczecina i Wolina.

Zasługa i wdzięczna pamięć za to schrześcijanienie Pomorza przynależy osobiście temu biskupowi cudzoziemskiemu: ale uczestniczy w niej i Bolesław. On to bowiem zrobił wybór osoby tak odpowiedniej zadaniu, wytknął jej wszystkie ścieżki do celu, zaopatrzył ją po królewsku we

wszystkie potrzebne do tego przybory, przydał jej świeckich i duchownych pomocników w tym trudzie—towarzyszył myślą i wiedzą o każdym jej kroku postępowi tej prawdziwie ewangelicznej krucjaty—wkraczał wreszcie i osobiście w sprawę, ilekroć tego zaszła potrzeba, usuwając z drogi zawady świeckim swoim ramieniem. Na pierwszym planie tego obrazu stoi więc biskup—ale w jego głębi widzimy nieodstępną, w zbroję żelazną zakutą postać rycerskiego księcia, któremu porówna chwała za uspołecznienie Pomorzan.

## TREŚĆ.

	<i>Str.</i>
Władysław Abraham. O zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce . . . . .	5
Karol Szajnocha. Charakterystyka Bolesława Chrobrego . . . . .	8
Tadeusz Wojciechowski. O znaczeniu królestwa dla Polski w wiekach średnich . . . . .	16
Anatol Lewicki. Mieszko II . . . . .	22
Stanisław Kętrzyński. O czasach zamętu w Polsce po śmierci Mieszka II . . . . .	28
Stanisław Kętrzyński. Kazimierz Odnowiciel. . . . .	33
Tadeusz Wojciechowski. O mnichostwie Kazimierza Odnowiciela . . . . .	40
Franciszek Stefczyk. Antagonizm między Polską a Czechami za pierwszych Piastów . . . . .	45
Upadek Bolesława Śmiałego w literaturze historycznej . . . . .	51
Tadeusz Wojciechowski. Upadek Bolesława Śmiałego . . . . .	55
Antoni Małecki. Bolesław Krzywousty . . . . .	58